80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

5 listopada 2025 NR 258 (18349)

Sport

JEŚLI SPODEK TO SUPER

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Yeah!

Jak tu nie kochać Pucharu Polski? Co runda, która przypomina bezlitosny szafot - same bale i atrakcje! Mam szczerą nadzieję, że żadni „naprawiacze" i piłkarscy technokraci nie zepsują tych rozgrywek, że nie wpadną na pomysł rozstawiania w przyszłości drużyn według jakiegokolwiek rankingu. System jednego meczu u niżej notowanego w dniu losowania jest w mojej ocenie kapitalny. Liga to liga, a puchar to puchar. Wszyscy powinni mieć w nim równe szanse. To sprzyja także wspaniałym, co prawda jednorocznym, karierom drużyn z mniejszych miast, te starty pamięta się tam potem przez pokolenia. Puchar Polski pod tym względem jest nieoceniony. W lidze mały z dużym się nie spotyka, a tutaj nie dość, że się spotyka, to jeszcze niejednokrotnie wygrywa!

Tak było w poprzedniej rundzie, a czy będzie w najbliższej? Wczoraj wylosowano pary 1/8 finału rozgrywek, zostało więc tylko 16 drużyn. Wśród nich są dwa – z punktu widzenia ekstraklasowych możnych – kopciuszki, które w lidze jeszcze nigdy nie grały wśród najlepszych, ale tutaj – owszem.

Avia Świdnik, występująca zaledwie w III lidze, czyli na czwartym poziomie, wygrała ostatnio z rezerwami Korony Kielce i zremisowała ze Starem Starachowice. W poprzedniej rundzie wyeliminowała Flotę Świnoujście, ale wcześniej - Ruch (nie pierwszy raz zresztą). Teraz podejmie inny śląski zespół – Polonię Bytom. Bytomianie z pewnością nie boją się tego meczu, ostatnio rozbili na wyjeździe innego rozentuzjazmowanego trzecioligowca – LKS Goczałkowice, któremu nie pomógł nawet Łukasz Piszczek. Tak czy inaczej – będzie w tym zestawieniu ciekawie.

Podobnie zresztą jak w drugiej parze, gdzie gospodarzem jest inny „pozaekstraklasowicz", czyli Chojniczanka. Będzie jej ciężko, bo rywal w gazie – Korona, która ostatnio nie boi się nikogo, a w poprzedniej rundzie bezlitośnie zgasiła Znicz Pruszków. Z pewnością jednak – jak zawsze w pucharze – nie ma zamiaru poddawać się bez walki.

Fani wielkich też mruczą... Kibice Górnika mają teraz zagwozdkę. Na który grudniowy mecz do Gdańska jechać? Ligowy czy pucharowy? Oba dzieli kilka dni (3-6 grudnia). A może zostać i pozwiedzać? Jest przecież co...

W krótkim odstępie czasu spotkają się też dwa inne kluby z ekstraklasy, choć tym razem oba mogą liczyć na jedno spotkanie u siebie: Jagiellonia najpierw w lidze, a potem GieKSa - w PP. Te spotkania też zapowiadają się frapująco. Także pod względem strategicznym. Czy rzucić do boju od razu co ma się najsilniejszego? A może warto zamieszać składem? Jeśli celem jest gra w Europie, w tyle głowy zostaje zasada, że najłatwiej uczynić to przez rozgrywki PP...

Podekscytowanie panuje zresztą wszędzie: w Bydgoszczy, bo przyjeżdża Wisła, najdziwniejszy klub Polski - w tym sensie, że od dawna powinien być w ekstraklasie, ale nie potrafi się do niej wdrapać, choć krajowy puchar zdobyć potrafi. W Gliwicach, gdzie zwycięstwo nad mistrzem Polski mogłoby zmazać, zatrzeć choć w części wrażenie po fatalnej, tegorocznej jesieni. W Szczecinie, gdzie czują ogromny niedosyt, ostatnio dwa razy dochodzili do finału i musieli obejść się smakiem. Ogółem Pogoń była w finale pięć razy i nigdy się jej nie udało zdobyć trofeum. Może teraz?Puchar Polski pełny jest takich historii! Kochajmy Puchar Polski, yeah!



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Puchar Polski on Tour

Piłkarze i kibice Gryfa cieszą się z wyrównującego gola. Przedwcześnie, bo nie został on uznany.

Poznaliśmy już pary 1/8 finału, ale postanowiliśmy jeszcze wrócić do poprzedniej rundy, skupiając się jednak tylko na meczach widzianych na żywo.

STS PUCHAR POLSKI

Dzięki sensownie ułożonemu terminarzowi, takich spotkań udało mi się zaliczyć aż pięć, do tego w większości korzystając jedynie z połączeń kolejowych. Blisko 2000 przejechanych kilometrów ze startem i metą w Częstochowie.

Łódź

Zaczynamy we wtorek przed tygodniem w Łodzi starciem ŁKS-u z GieKSą. To wyjątkowo dogodnie położony obiekt dla fanów wybierających akurat ten rodzaj komunikacji. Wysiadając w Łodzi Kaliskiej, schodzimy do przejścia podziemnego, a na wyjściu stajemy na wprost efektownego stadionu im. Władysława Króla. Infrastruktura usługowa wokół obiektu jest dość uboga, ale po drugiej stronie można zrobić szybkie zakupy w markecie.

Deszczowa aura i wtorkowy termin okazały się słabym magnesem dla miejscowych kibiców, którzy -mówiąc wprost - „olewają" Puchar Polski. Gdyby nie liczna i głośna grupa z Katowic, sceneria bardziej mogłaby przypominać mecz sparingowy. Nie tylko te czynniki zadecydowały jednak najpewniej o niewielkim zainteresowaniu meczem. ŁKS gra w tym sezonie po prostu bardzo źle, a gdyby drużyna trenera Rafała Góraka wykorzystała wszystkie stuprocentowe okazje wypracowane w tym spotkaniu, skończyłoby się pogromem. Zamiast tego w końcówce zrobiło się emocjonująco, bo Arkadiusz Jędrych postanowił tego dnia strzelać w dwie strony – najpierw dla GKS-u z karnego, a w końcówce po niefortunnym kiksie do własnej bramki. Gdyby ŁKS wyrównał, katowiczanie zapewne długo pluliby sobie w brody. Wygrali jednak 2:1.

Kraków i Częstochowa

Drugi dzień pucharowych zmagań zaczynamy derbami Krakowa na Hutniku, który rywalizując z Wisłą miał okazję przypomnieć się całej piłkarskiej Polsce, ale jej nie wykorzystał. A w zasadzie było jeszcze gorzej – wykorzystał, ale w najgorszy możliwy sposób. Jadąc tramwajem z Ronda Mogilskiego na Nową Hutę można było odnieść wrażenie, że Kraków tego dnia szykował się na inwazję obcych wojsk, a nie do rozegrania meczu, który miał być świętem. Niestety, nie był – ani na trybunach, ani na boisku. Do wulgarnych okrzyków zdążyliśmy się już przyzwyczaić, ale wywieszenie transparentu nawołującego do zabijania przedstawicieli lokalnego rywala kwalifikowało się do przerwania meczu. Podobnie jak palenie szalików Wisły; wszystko w kłębach czarnego dymu. Reasumując, na Suchych Stawach można się było przenieść do kolorowo-mrocznych lat 90., a nawet wcześniejszych. O ile część związana z infrastrukturą mogła mieć jeszcze jakiś wydźwięk sentymentalny, to ta kibicowsko-mentalna już na pewno nie. Bramkę wyjątkowej urody na wagę awansu Wisły zdobył Kacper Duda, ale poza tym było to raczej spotkanie do zapomnienia.

Nie był to jednak koniec przygody z krakowskimi klubami w środę. Wieczorem, w Częstochowie Raków wziął srogi rewanż na Cracovii (3:0) za wcześniejszą ligową porażkę. Trzeba przyznać, że pod Jasną Górą widowisko stało na bardzo dobrym poziomie.

Słupsk i Gdynia

Kilka godzin odpoczynku i można było wyruszyć na północ do dalekiego Słupska, gdzie w czwartkowe południe czwartoligowy Gryf podejmował mistrza Polski, Lecha Poznań. To miała być jedna z tych historii, w której Kopciuszek znajduje złoty pantofelek, gdzie Dawid jest w stanie pokonać Goliata. – Jak jeszcze trochę popada, to mamy szanse. Lech nie będzie przyzwyczajony do gry na tak zmoczonym klepisku jak u nas – mówił w drodze na stadion taksówkarz, który sprawiał wrażenie mocno zagłębionego w futbolowe tematy. W Słupsku droga z dworca na stadion była już trochę za długa, aby pokonywać ją pieszo. – A czemu pan nie idzie na mecz? Takiego święta może długo tu nie być... – zagadujemy kierowcę.

- Na następną rundę na pewno pójdę. Dzisiaj pogoda taka sobie, wzmożony ruch, więc wolę trochę zarobić – odpowiada. Faktycznie, rozglądając się po mieście można było zobaczyć dość przygnębiający obraz mocno zapuszczonego, a momentami rozpadającego się miasta. Sport szczególnie w takich miejscach bywa przyjemną „odtrutką".

Pod stadionem dzikie tłumy, biletów w kasach już nie ma, kibice w długich kolejkach czekają na swoją kolej wejścia na trybuny. Czegoś takiego jak trybuna prasowa nie ma, ale mecz można obejrzeć w sympatycznym towarzystwie zgromadzonych na sektorze VIP. – Nastroje bojowe, nadzieja wielka, warunki są jakie są, no nic trzeba walczyć! – mówił nam jeden z zagorzałych fanów przed pierwszym gwizdkiem. – Jeśli zagramy tak samo jak z Polonią, to może coś z tego być. Byłem w 1978 roku na meczu z Legią, gdy ostatnio tak daleko zaszliśmy w Pucharze Polski. Chodziłem wtedy do VIII klasy – dopowiada jego sąsiad, co uświadamia, jak wielki głód piłkarskiego sukcesu panuje w tym mieście.

Biorąc pod uwagę, że oba kluby dzieli tak naprawdę wszystko, a na pewno więcej niż cztery klasy rozgrywkowe, Gryf spisuje się niezwykle dzielnie i ambitnie. Mimo tego, że do przerwy gospodarze przegrywają 0:2 nie zamierzają się poddawać. Krótko po przerwie zdobywają gola kontaktowego, a potem choć trudno w to uwierzyć – amatorzy, którzy na co dzień łączą piłkarską pasję z pracą, dominują nad mistrzami Polski! W końcówce nawet zdobywają bramkę na wagę dogrywki. Sędzia dopatruje się jednak spalonego i nawet jeśli decyzja była słuszna, to jęk zawodu ludzi, którzy przez minutę byli w piłkarskim raju, jest bardzo głośny. Gryf ostatecznie odpada, ale pozytywne wspomnienia z tego meczu zostaną z jego uczestnikami już na zawsze. Na koniec jeszcze słowo o gospodarzach, dla których prawdopodobnie było to pierwsze tak duże przedsięwzięcie organizacyjne. Starali się jak umieli, do niczego nie można było mieć zastrzeżeń i jeśli w jakiejś sytuacji trzeba było pomóc – stawali na wysokości zadania.

Ewentualna dogrywka i rzuty karne byłyby niesamowitą historią, ale mogłyby mocno skomplikować sprawę dotarcia na kolejny mecz. Kropką nad „i" było bowiem jeszcze wieczorne starcie Górnika Zabrze w Gdyni z Arką. Ze względu na opóźnienie pociągu spowodowane zakrojoną na szeroką skalę akcją policji, która na Pomorzu poszukiwała zbiegłych przestępców, na ten mecz wchodzę lekko spóźniony. Na gola Lukasa Ambrosa z 33 minuty udaje mi się jednak zdążyć. Pod koniec meczu trafienie na 2:1 dokłada Kryspin Szcześniak i Górnicy meldują się w kolejnej rundzie. Jeśli terminarz pozwoli, w niej również mam w planie zwiedzenie kilku stadionów!

Mariusz Rajek

Sport a30ee850b4

Scenariusz się powtarza

Rok temu Avia Świdnik pokonała Polonię Bytom w Pucharze Polski. Czy i tym razem zespół trenera Wojciecha Szaconia sprawi niespodziankę?

STS PUCHAR POLSKI

Wczoraj odbyło się losowanie 1/8 finału STS Pucharu Polski. Zespołów w grze jest coraz mniej, ale wciąż na placu boju pozostają dwa zespoły z czwartego szczebla rozgrywkowego – Avia Świdnik i Zawisza Bydgoszcz. Oba w losowaniu trafiły na pierwszoligowców. Do Świdnika zawita Polonia Bytom, a do Bydgoszczy Wisła Kraków.

Znowu oni!

W poprzednim roku Avii udało się dotrzeć do 1/16 finału. W pierwszej rundzie pokonała... Polonię Bytom po serii rzutów karnych, a w kolejnej odpadła po porażce z Ruchem Chorzów 1:3. W bieżącej edycji układ został odwrócony - po raz kolejny trafiła na Niebieskich, których pokonała 3:1, a teraz los chciał, że znów zagra z bytomianami! Z tego powodu w Świdniku nie czują szczególnej ekscytacji, ponieważ piłkarze mieli nadzieję na nowe doświadczenie. – Przypominają nam się wydarzenia sprzed roku. Zagramy z zespołem, który jest dużą marką pod względem piłkarskim i kibicowskim. Liczyliśmy jednak, że zagramy z kimś z ekstraklasy... – powiedział w rozmowie z TVP Sport Wojciech Kalinowski, kapitan zespołu.

- Rzadko zdarza się, żeby w drugim roku z rzędu trafić na te same zespoły. Rok temu też graliśmy z Polonią i Ruchem. Z perspektywy szkoleniowej – nie trzeba będzie robić analizy, bo po prostu przypomnimy sobie tę sprzed roku, gdy wygraliśmy – skomentował z uśmiechem trener Wojciech Szaconi.

Dwa razy z rzędu

W 1/8 finału dojdzie do czterech meczów pomiędzy drużynami z ekstraklasy. Piast Gliwice zmierzy się u siebie z Lechem Poznań, Pogoń Szczecin zagra z Widzewem Łódź, GKS Katowice podejmie Jagiellonię Białystok, a Lechia Gdańsk Górnika Zabrze. Spośród drużyn z najwyższego szczebla najbardziej zadowolona z losowania może być Korona Kielce, która zagra z drugoligową Chojniczanką. Raków, zdobywca Pucharu Polski w latach 2021 i 2022, trafił na spadkowicza z ekstraklasy, Śląsk Wrocław.

Drabinka GKS-u Katowice jest dość ciekawa, ponieważ rozegra trzeci mecz, a jeszcze nie trafił na zespół znacząco słabszy. Na „dzień dobry" rywalizował z rozpędzoną Wisłą Płock, którą pokonał po dogrywce. Później trafił na pierwszoligowy ŁKS Łódź, mający spore ambicje, a teraz zmierzy się z pretendentem do tytułu mistrzowskiego. Dla porównania – Górnik Zabrze w pierwszej rundzie zagrał z trzecioligowymi rezerwami Legii Warszawa, Piast Gliwice z rezerwami Korony Kielce, również z czwartego poziomu rozgrywkowego. Katowiczanie nie mieli po drodze łatwych meczów, a przed nimi kolejne trudne wyzwanie. Co ciekawe, gdy rywalizowali z Wisłą Płock, kilka dni później zagrali z nią w ekstraklasie. Teraz scenariusz będzie podobny, ponieważ 23 listopada zmierzą się z Dumą Podlasia na wyjeździe, a już w pierwszym tygodniu grudnia ugoszczą ekipę trenera Adriana Siemieńca w ramach Pucharu Polski. Podobny scenariusz dotyczy Górnika, który ostatnio w przeciągu czterech dni rywalizował z gdyńską Arką. Teraz nastąpi powtórka scenariusza z innym trójmiejskim klubem Lechią, z którą lider ekstraklasy zagra na początku grudnia dwa razy z rzędu na wyjeździe. Mecze 1/8 finału Pucharu Polski rozegrane zostaną między 2 a 4 grudnia.

Kacper Janoszka



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Dla trzecioligowej Avii Puchar Polski jest bardzo ważny.

PARY 1/8 FINAŁU PP (2-4 GRUDNIA)

- Piast Gliwice - Lech Poznań
- Pogoń Szczecin - Widzew Łódź
- Chojniczanka - Korona Kielce
- Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze
- GKS Katowice - Jagiellonia Białystok
- Śląsk Wrocław - Raków Częstochowa
- Avia Świdnik - Polonia Bytom
- Zawisza Bydgoszcz - Wisła Kraków


Fot. PressFocus

Górnicy mają w ostatnich miesiącach duże powody do zadowolenia.

Najlepsze serie Górnika

Tak długiej passy bez porażki zabrzanie nie mieli od wielu lat!

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna z Zabrza jest rewelacją rozgrywek ekstraklasy. Prowadzi w niej, wygrywając mecz za meczem. Nie przegrała już 9 kolejnych spotkań – siedmiu w lidze i dwóch w Pucharze Polski. W tym czasie aż siedem razy zwyciężyła i dwa razy remisowała. Ostatnio piękną serię 18 meczów bez przegranej - w lidze i europejskich pucharach - zanotowała Jagiellonia. Białostoczanie potknęli się dopiero w... Zabrzu, gdzie w poprzednią niedzielę przegrali po zażartym boju 1:2. Zabrzanie w ostatnich latach notowali już znakomite serie, ale nie taką jak teraz pod wodzą trenera Michala Gasparika. Przypomnijmy je sobie..

Za Marcina Brosza

Wiosną 2017 roku zabrzanie grali na drugim froncie i nie bardzo im szło. Zbliżał się koniec rozgrywek i wszyscy już pogodzili się z faktem, że drużyna trenera Marcina Brosza kolejny sezon spędzi poza elitą. Po porażce 0:2 z Chrobrym w Głogowie w 28. kolejce była na odległym, 9. miejscu, tracąc 11 „oczek" do lidera Sandecji Nowy Sącz i 7 do GKS-i Katowice, Zagłębia Sosnowiec oraz Chojniczanki. I wtedy nastąpiło coś, co trudno było sobie wyobrazić. Od zespołu zostało odsuniętych kilku starszych graczy i sztab postawił na młodzież, w tym m.in. na Szymona Żurkowskiego. W kolejnym meczu zabrzanie zdemolowali walczącą o awans Chojniczankę 6:1 – 4 gole Igora Angulo, późniejszego króla strzelców rozgrywek - żeby wygrać pięć kolejnych spotkań i awansować do ekstraklasy! To był piłkarski cud, który nie miał prawa, ale jednak się zdarzył. Dobra passa trwała potem w ekstraklasie, bo na „dzień dobry" - w lipcu 2017 roku - miała miejsce wygrana z ówczesnym mistrzem Polski, Legią Warszawa. Została przerwana 23 lipca w Białymstoku, gdzie Jaga – z pomocą sędziego Pawła Raczkowskiego, który pokazał wtedy Górnikom dwie czerwone kartki i podyktował dwie „jedenastki", w tym drugą w doliczonym czasie – wygrała 2:1. Tamten sezon to 4. miejsce i pierwszy od prawie 25 lat udział w europejskich pucharach.

Za Jana Urbana

Sezon 2021/22 drużyna prowadzona przez Jana Urbana skończyła na 8. pozycji. Mówiło się, że gra najprzyjemniejszy futbol w lidze. W meczach z udziałem Górnika padło... 110 bramek! Zespół 55 goli zdobył, ale też tyle stracił... W czerwcu w skandaliczny sposób, po raz pierwszy, zwolniono klubową legendę. Postawiono na trenera zza Odry Bartoscha Gaula i w marcu zrobiło się nerwowo, bo w oczy zajrzał... spadek. Sprawy w swoje ręce wzięła wtedy Małgorzata Mańka-Szulik. Ówczesna prezydent przywróciła na stanowisko trenera Urbana, mającego kontrakt z klubem. Jak się skończyło? Najpierw doszło do porażki gliwickim Piastem 0:1, następnie był remis 1:1 z Koroną Kielce, a później... sześć kolejnych zwycięstw i remis 0:0 z Miedzią Legnica. Dało to wysokie, 6. miejsce. Nowy sezon to na „dzień dobry" porażki z Radomiakiem i Wartą Poznań po 0:2.

Za Michala Gasparika

Obecna seria zaczęła się po reprezentacyjnej przerwie we wrześniu. Pod koniec sierpnia zabrzanie po słabym meczu przegrali u siebie z Motorem Lublin 0:1. Potem przyszło 1:0 w Częstochowie i kolejne ligowe zwycięstwa, w tym pucharowe z rezerwami Legii i silną u siebie Arką Gdynia. Dziewięć nieprzegranych meczów to świetny wynik, ale dopiero połowa tego, co było udziałem zespołu trenera Siemieńca z Białegostoku. Zresztą do klubowego rekordu też jeszcze bardzo daleka droga. Jaki on jest i kiedy został osiągnięty? Tutaj odwołujemy się do encyklopedii WikiGórnik. Wszystko zaczęło się 23 października 1960 roku i trwało prawie rok, aż do 15 października 1961! Górnicy, którzy w składzie mieli wtedy takich piłkarzy, jak Hubert Kostka, Stanisław Oślizło, Erwin Wilczek, Ernest Pohl, nie przegrali 24 kolejnych ligowych meczów! Zdołała ich zatrzymać dopiero Wisła, pokonując w Krakowie 2:1. Tamten mistrzowski sezon - grano jeszcze systemem wiosna-jesień - zabrzanie skończyli z ledwie dwiema porażkami, bo na koniec przegrali z ŁKS-em na jego terenie 1:2. Jak będzie teraz? Oby równie dobrze, jak w złotych dla Górnika czasach!

Michał Zichlarz

PASSY GÓRNIKA

9 meczów (7 zwycięstw, 2 remisy), wrzesień – listopad 2025
■ **Jesień**: Raków 1:0, Widzew 3:2, Legia II 3:0 (Puchar Polski), Cracovia 1:1, Legia 3:1, Korona 1:1, Jagiellonia 2:1, Arka 2:1 (PP), Arka 5:1 (liga)

8 meczów (6 zwycięstw, 2 remisy), kwiecień – maj 2023
■ **Wiosna**: Korona 1:1, Zagłębie Lubin 2:0, Śląsk 2:0, Lech 1:0, Warta 2:0, Widzew 3:2, Pogoń 2:1, Miedź 0:0

7 meczów (7 zwycięstw), kwiecień – lipiec 2017
■ **1. liga:** Chojniczanka 6:1, Stomil 4:2, GKS Katowice 1:0, Znicz 2:1, Podbeskidzie 4:0, Wisła Puławy 2:1. Ekstraklasa: Legia 3:1.

Sport a30ee850b4

Sen o mistrzostwie

Kiedy Legia kolejny raz zostanie mistrzem Polski? Jeśli nic się w niej nie zmieni, to... nieprędko.

LEGIA WARSZAWA

Jasne, sezon trwa i wiele może się jeszcze wydarzyć, ale w tej chwili nikt nie stawia Wojskowych w gronie kandydatów do mistrzostwa. Niemal na półmetku sezonu Legia jest na 10. miejscu i traci 12 punktów do liderującego Górnika, mając zaległe spotkanie do rozegrania. Ale warszawiacy nie są w lidze sami.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

Wojskowi czekają na tytuł mistrzowski od 2021 roku i... raczej sobie jeszcze poczekają. Dlaczego?

Ostatni był Michniewicz

W latach 2013-2021 tylko dwa razy stołeczni nie zostali mistrzami Polski – w 2015 i 2019 roku, kończąc ligę na drugim miejscu. W sezonie 2016/17 udało im się awansować do fazy grupowej Ligi Mistrzów, czego prócz nich w XXI wieku nie dokonał jeszcze nikt. Wydawało się, że dominacja Wojskowych będzie trwać i trwać, że oglądamy polski Bayern Monachium, który za pieniądze z Champions League tylko umocni się na czele. No ale nie umocnił. Po ostatnim tytule, zdobytym przez trenera Czesława Michniewicza w 2021 roku, legioniści zakończyli następną kampanię na najgorszym od wielu, wielu lat 10. miejscu. Miał to być tylko (poważny) wypadek przy pracy i rekordowi mistrzowie Polski szybko mieli wrócić na tron – no ale zajmowali 2., 3. i ostatnio 5. miejsce. Koronę zakładali Lech, debiutanci Raków i Jagiellonia, a także znowu Lech. Legia? Już nikt się jej nie boi. Jak zostało wspomniane – warszawiacy nie są w lidze sami i to jeden z powodów kryzysu, w jakim się znaleźli.

Legia jest „naj"

Bo Legia jest w kryzysie – i tu nie chodzi tylko o ostatnie zwolnienie Edwarda Iordanescu. Cztery lata bez tytułu to przy takim budżecie, jakim dysponują Wojskowi, katastrofa. Legia ma w ekstraklasie najwięcej kasy, Legia płaci najwięcej piłkarzom, Legia bije rekordy transferowe, Legia jest najkorzystniej ulokowanym klubem w Polsce – w stolicy, w największym mieście, gdzie w praktyce nie ma konkurencji (wybacz, Polonio, takie są fakty). Legia ma w składzie głośne nazwiska i potrafi przekonać do pracy u siebie właściwie każdego w kraju. Dlaczego więc jest tam tak źle?

Konkurencja urosła w siłę. Lech, Raków, Jagiellonia czy w drugim szeregu Pogoń Szczecin – to nie są słabe kluby. Pojawiły się i tam pieniądze i znakomita myśli zarówno szkoleniowa, jak i skautingowa oraz operacyjna. Tam wiedzą, jak budować silny zespół, wskutek czego udało się dogonić Legię, która miała przecież uciekać w zawrotnym tempie. A w perspektywie przecież są jeszcze rosnące Widzew, Cracovia, Górnik Zabrze... Legia nie uciekła, a stanęła w miejscu, by nie powiedzieć, że zaczęła się cofać.

To wszystko oczywiście sprowadza się do zarządzania klubem. Może być tak, że jeden trener – np. Iordanescu – nie wypali. Ale tam nie wypala coś non stop. Trudno ocenić, jaki jest klucz doboru szkoleniowców przy Łazienkowskiej, bo wszyscy w ostatnich latach byli z innej bajki. Zaczynając od 2018 roku: furiat z przerośniętym ego Ricardo Sa Pinto, „nasz chłopak" Aleksandar Vuković, defensywny taktycznie Czesław Michniewicz, nieopierzony Marek Gołębiewski, znowu Vuković, tym razem jako strażak, solidny Kosta Runjaić zabrany z Pogoni, furiat z przerośniętym ego Goncalo Feio (ale zdolny, trzeba mu oddać), zagraniczne i głośne nazwisko Iordanescu.

Zjeżdża na nartach

Transfery Legia również przeprowadza na łapu capu. Niby na papierze dobre, ale potem okazuje się, że nie trzymają się kupy. W pewnym momencie klub zapędził się w kozi róg, kontraktując tabun graczy bez perspektywy sprzedażowej – tj. dość wiekowych, na których trudno zarobić. W międzyczasie nie dość, że Legia płaciła za transfery, to jeszcze płaciła coraz to większe pensje i bonusy. W efekcie budżet uginał się pod ciężarem zobowiązań coraz bardziej, aż w końcu... pojawiły się lekkie obsuwy w płatnościach i jakże niewskazane uzależnienie od gry w europejskich pucharach. Jeśli Wojskowi za rok nie awansują do pucharów (a jest to możliwe), czekają ich jeszcze poważniejsze problemy finansowe! Klub gasi pożar ogniem, niepowodzenia przykrywa pieniędzmi, z tym że... niekoniecznie może sobie na to pozwolić.

A nad tym wszystkim pieczę trzyma Dariusz Mioduski, który zdaje się dobudowywać kolejne piętra wieżowca w stylu dubajskim, tyle że... zapomniał o fundamencie. Od marca 2017 roku jest samodzielnym właścicielem klubu. Przejął go, gdy ten był w szczycie – tj. świeżo po fazie grupowej Ligi Mistrzów. Potem ubrał narty i zaczął z tego szczytu zjeżdżać. Itak jedzie, jedzie i jedzie...

Piotr Tubacki

Życzę mu jak najgorzej



Rozmowa z **Sylwestrem Czereszewskim**, byłym reprezentantem Polski, który rozegrał ponad 100 meczów dla Legii, a w 2002 roku zdobył z nią mistrzostwo

Co pan sądzi o zamieszaniu i w ogóle pobycie w Legii trenera Edwarda Iordanescu?

– W naszej piłce ostatnio dużo się dzieje, ale... niestety niezwiązanego z piłką nożną. Na początku wydawało się, że jego zatrudnienie to dobry pomysł. Zdobył Superpuchar Polski, zaczął nieźle, ale później – czego nikt się nie spodziewał – nastąpił obrót o 180 stopni. Słabo to wygląda. Wiadomo, że na boisku biegają piłkarze, o ich zatrudnieniu decydują prezesi, ale trener, który chce odejść z Legii po kilku miesiącach, po prostu uciekł. Nie wiemy, czy nie wytrzymał ciśnienia, czy zadecydowały pretensje o transfery. Ci, którzy przyszli, to piłkarze ograni, których wystarczyło wkomponować do zespołu i zdobywać punkty.

Zrobiło się dużo szumu wokół sprawy Iordanescu, także w rumuńskich mediach, co obserwowaliśmy właściwie od początku.

– Zgadza się. Myślę, że większość dzisiejszych zawodników i trenerów w ekstraklasie chciałaby być w Legii, szczególnie ci, którzy jeszcze nie byli na takim poziomie. A tu wyszło, że przyjechał Rumun i wszystko zlekceważył. Współczuję trochę Michałowi Żewłakowowi i Frediemu Bobiciowi (dyrektor sportowy i dyrektor operacyjny – przyp. red.), bo nikt się tego nie spodziewał. To wygląda, jakby ktoś kazał mu podpisać kontrakt, a po chwili stwierdził: „kurde, jednak źle, że go podpisałem". Nie ma co się nad nim rozczulać. Tak jak zawsze powinno się kulturalnie napisać: „życzymy trenerowi powodzenia w dalszej pracy". Ja jednak nie życzę mu żadnego powodzenia związanego z piłką nożną. Życzę mu jak najgorzej.

Od samego początku jego pobytu w Warszawie dało się słyszeć, że marzy mu się powrót do roli selekcjonera Rumunii, ciągle było coś... Należałoby się więc chyba zastanowić, kto postanowił go zatrudnić i jak przeprowadził analizę? Takie rzeczy należy sondować.

– Zobaczymy, gdzie skończy, bo codziennie pojawiają się nowe informacje. Jeżeli okaże się, że trafi do reprezentacji Rumunii, to wyjdzie, że słabo został przeprowadzony wywiad środowiskowy. Nie może być tak, że trener przychodzący do Legii ma furtkę. Musi się skoncentrować na Legii. Uważam, że to całe zamieszanie jest słabe. Tak samo było z Michałem Probierzem czy Goncalo Feio, teraz jest z Iordanescu. To jakaś patologia! Za dużo jest w naszej piłce złych emocji.

Nie można nikogo skreślać, ale bardzo trudno będzie zdobyć Legii mistrzostwo, na które czeka od 2021 roku i triumfu z trenerem Czesławem Michniewiczem. Jeszcze parę lat temu, przy okazji gry w Lidze Mistrzów, wydawało się, że to będzie taki polski Bayern Monachium, który zdominuje ekstraklasę. Stało się jednak inaczej – dlaczego?

– Lech, Raków, Jagiellonia czy Pogoń może nie finansowo, ale piłkarsko równają poziomem. Najlepiej ogląda się dziś zespół z Białegostoku. Raków wiadomo, w jakim gra stylu, ale punktuje. Na razie nie wiadomo czy Legia załapie się do europejskich pucharów, tym bardziej że już odpadła z Pucharu Polski. Uważam, że będzie jej bardzo ciężko. Poza tym trzeba też już powiedzieć, że w walce o najwyższe cele liczyć się będzie także Górnik Zabrze. Zrobi się bardzo ciasno, a może jeszcze Cracovia wytrzyma ciśnienie... To będzie rywalizacja nie między trzema, a sześcioma drużynami i Legia w tej chwili jest w najgorszej pozycji. Nie może już gubić punktów, ale... nie zanosi się na to.

Ale dlaczego Legia nie odjechała ekstraklasie w ostatnich latach? Tam cały czas płaci się najlepiej!

– Przede wszystkim nie trafiano z transferami. W Jagiellonii czy Lechu mają szkielet, do którego dokooptowują jednego czy drugiego zawodnika. Taki Mikael Ishak – ale też inni – grają już w drużynie parę lat. Nie przypominam sobie typowego niewypału transferowego w Jagiellonii. Buduje powoli, a w Legii zaciąg był bardzo duży, choć do klubu trafili zawodnicy ograni, którzy z niejednego pieca jedli chleb. A tu się okazuje, że... tych piłkarzy nie ma. Pokupowali nowych, a nikt się nie wyróżnia, nikt nie ciągnie wózka. Uważam, że w Legii każdy indywidualnie sam powinien wygrać ze trzy mecze w sezonie. Gdy ostatnio oglądałem starcie z Widzewem, to niektórzy grali tak, jakbym ich pierwszy raz widział. Rozumiem, że gdy przyjdzie 6 czy 7 graczy, to nie odpali dwóch. Ale tutaj... jakby nie odpalili wszyscy (śmiech). Najlepiej wprowadził się chyba Kamil Piątkowski w obronie i to mimo samobója oraz czerwonej kartki, bo coś takiego się zdarza. Wygląda to naprawdę słabo, a tu zaraz będzie połowa sezonu... Jeśli Legia nie awansuje chociaż do Ligi Konferencji, to za rok może to odczuć. W niej są bardzo dobre pieniądze,jak na nasze warunki.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport a30ee850b4

Wieczysty chaos



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Wojciech Kwiecień zna się na branży farmaceutycznej, na piłkarskiej niekoniecznie.

Beniaminek z Krakowa nie przestaje szokować. W poniedziałek Wieczysta pożegnała kolejnego w tym sezonie szkoleniowca.

WIECZYSTA KRAKÓW

To, co dzieje się w Wieczystej, każe na poważnie zastanowić się, czy nie bierzemy udziału w zakrojonym na szeroką skalę reality show. Twórca projektu Wojciech Kwiecień jest właścicielem sieci aptek, więc może zechciał przetestować na żywym organizmie nowatorskie rozwiązania futbolowe.

Zainteresowanie... teoretyczne

Prowadzony przez niego klub przyjmuje bowiem coraz bardziej kuriozalną formę. Pomijając już przemielone setki razy argumenty, że w takiej formie jest jedynie czystą (nomen omen) fanaberią właściciela, gdzie są ogromne pieniądze, ale nie ma choćby stadionu. Ciężko byłoby też obronić tezę, że Wieczysta jest potrzebna właścicielowi jedynie do zaspokajania własnego ego oraz piłkarzom tam grającym do zarabiania nieadekwatnych do umiejętności pieniędzy. Wieczysta cieszy się ogromnym zainteresowaniem w mediach jako ciekawe zjawisko, ale nikogo tak naprawdę nie interesuje; na puste trybuny podczas domowych meczów w Sosnowcu aż przykro patrzeć.

Skupiając się jednak na stricte sportowym aspekcie, trudno się tam doszukać głębszej logiki. Zatrudnianie za grube pieniądze wyeksploatowanych i przemielonych gwiazd, by nie powiedzieć piłkarskich emerytów, trudno ocenić jako dalekosiężną wizję; może być za to szkodliwe dla całej polskiej piłki.

Ekspresowa dymisja

Zwolnienie trenera po jednej porażce - w momencie, gdy drużyna będąca beniaminkiem zajmowała 2. miejsce, wydawało się totalnym absurdem i szaleństwem, ale zwolnienie jego następcy po... 24 dniach nie mieści się już w żadnych logicznych ramach. Nawet jeśli pomysł z zatrudnieniem Gino Lettieriego w miejsce Przemysława Cecherza od początku nie tylko wydawał się niedorzeczny, ale takim po prostu był. Włoch miał bowiem fatalną reputację. Z Koroną Kielce rozstał się w kiepskich relacjach, w pamięci zostały też niektóre z jego absurdalnych decyzji, jak ta, że Miguel Palanca został odstawiony i wyrzucony z drużyny za to, że na klubowy obiad przyszedł... w klapkach. Lettieri przed podjęciem pracy w Krakowie pracował w lidze tajskiej, gdzie zostawił drużynę... na ostatnim miejscu. Co zatem przekonało Wojciecha Kwietnia, aby takiego trenera ściągnąć do Wieczystej? Tego nie wie nikt. Za to prawdopodobieństwo, że to może się skończyć katastrofą było ogromne. Epilog napisało już życie – trzy mecze, jeden zdobyty punkt, dziewięć straconych bramek i ekspresowa dymisja.

Doprawdy trudno się nie doszukiwać paranormalnych motywacji w prowadzeniu klubu, gdy wszystko robi się źle, zgodnie z prostym przepisem na katastrofę, przy mnóstwie czerwonych flag, zlekceważeniu wszystkich sygnałów ostrzegawczych, a na końcu spełnieniu się scenariusza, na który tak naprawdę wszystko wskazywało. Ktoś powie – kto bogatemu zabroni. Właściciel pieniądze ma, więc jak zechce to może nimi palić w piecu albo inwestować w Wieczystą. Pożytek i sens jednego i drugiego wydaje się akurat zbliżony. Nie zmieni to jednak faktu, że Wojciech Kwiecień, choć jest milionerem, dorobił się w zupełnie innej branży, to w piłce mówiąc wprost – zwyczajnie się ośmiesza.

Co dalej?

Najprawdopodobniej za punkt honoru i dla zaspokojenia własnych ambicji uparł się, aby Wieczysta w tym sezonie awansowała do ekstraklasy. Będzie to jednak zadanie wyjątkowo trudne. Pierwsze miejsce powoli staje się zarezerwowane dla Wisły, do drugiego jest długa kolejka chętnych. Próbowanie w barażach to spora loteria, choć akurat właśnie w ten sposób Wieczysta dostała się do 1. ligi.

Kto poprowadzi klub ekscentrycznego właściciela? Nie można nawet wykluczyć, że wróci do... Cecherza. Kosztowałoby go to wprawdzie konieczność uniżenia i przyznania się do wielkiego błędu w oczach opinii publicznej. Cecherz mimo kilku gorzkich słów po rozstaniu pewnie też ostatecznie zgodziłby się na takie rozwiązanie – wszak wyszłoby na jego, jeszcze dosadniej mógłby zaznaczyć swój powrót na salony. W najbliższym meczu ze Stalą Rzeszów zespół poprowadzi asystent Robert Jędrszczyk. Przy Chałupnika trwają jednak intensywne poszukiwania. Na razie wiadomo, że podjęcia współpracy z Kwietniem odmówił m.in. były trener Pogoni Szczecin, Robert Kolendowicz. Trudno się dziwić, ponieważ Wieczysta to przykład ekstremalnego braku cierpliwości. Na pracę w tym klubie w tym momencie zdecydować może się jedynie osoba, dla której suma na kontrakcie będzie zdecydowanie ważniejsza od reputacji i perspektyw. Nie ma jednak wątpliwości, że ktoś taki się znajdzie.

Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - KACPER ŁOŚ

■ Przyznajemy, że tym razem wybór był trudny, tym bardziej że nie odbyły się wszystkie zaplanowane mecze 15. serii. Postanowiliśmy wybrać jednak zawodnika nieoczywistego, na którego warto zwrócić uwagę.

Urodzony w Warszawie wychowanek akademii Polonii, zanim trafił do Pogoni, spędził sezon w barwach Błonianki. 25-letni obrońca, który może grać też jako defensywny pomocnik, zrobił z klubem z Grodziska Mazowieckiego już dwa awanse! Do klubu dołączył, gdy ten awansował do 3. ligi.

W ostatniej kolejce w doliczonym czasie gry zdobył bramkę, która wysunęła Pogoń na 2. miejsce, a więc gdyby rozgrywki kończyły się teraz, mógłby świętować awans do ekstraklasy!

Od kilku lat uczestniczy w projekcie „Ty też masz szansę", który ma na celu pomoc w rozwoju karier piłkarzy grających w niższych ligach. W Grodzisku grał również jego brat Szczepan, który w lutym - w wieku zaledwie 20 lat - zdecydował zakończyć przygodę z piłką.

Na stadionie w Pruszkowie, gdzie swoje domowe mecze rozgrywają grodziszczanie, można usłyszeć, że „Kacper Łoś to jest ktoś! To jest gość!". Uznanie fanów zyskał sobie ambitną i waleczną postawą, zawsze zostawia serce na boisku, a pracując pod opieką trenera Piotra Stokowca, może jeszcze sporo osiągnąć.

MR



Fot. pogonigrodzisk.pl

Obrońca Pogoni z Grodziska Mazowieckiego, to podpora beniaminka.

KOMENTARZ „SPORTU"

Piłka wodna, grać nie można



Mariusz Rajek

Wymagania licencyjne wobec klubów dwóch najwyższych klas rozgrywkowych są coraz bardziej restrykcyjne - zarówno jeśli chodzi o organizację, jak i o infrastrukturę. Tym bardziej zaskoczony byłem, gdy okazało się, że jedno z zaplanowanych na poniedziałek spotkań zostanie odwołanie z powodu „złego stanu boiska".

Zdziwienie było tym większe, że mowa o meczu Puszczy Niepołomice ze Stalą Mielec, a więc klubów, które jeszcze w poprzednim sezonie występowały na poziomie ekstraklasy. Od jakiegoś czasu staramy się maksymalnie skracać zimową przerwę. Zdarzało się, że liga kończyła granie trzy dni przed Wigilią, a wracała pod koniec stycznia. Tymczasem na początku listopada, dzień po Zaduszkach, w Polsce zostaje odwołany mecz z powodu zbyt dużych opadów deszczu. Strach pomyśleć, co by było, gdyby matka natura uraczyła nas klimatem rodem ze Skandynawii czy Wysp Brytyjskich – przekładalibyśmy wtedy co trzecie spotkanie z powodu niemożności poradzenia sobie z wodą?

Powtórka tego arcyważnego z punktu widzenia walki o utrzymanie meczu nastąpi już dzisiaj, ale kibice zdążyli się zdenerwować. Szczególnie zespołu gości, domagając się w internetowych komentarzach walkowera. Telewizja też pewnie specjalnie z takiego obrotu spraw szczęśliwa nie była. Dobrze, że z Mielca do Niepołomic nie jest specjalnie daleko, bo doszłyby jeszcze koszty podróży. Na obrazkach TVP murawa wyglądała jak przed meczem z RFN na MŚ w 1974 roku, a przecież weekend w Małopolsce był względnie suchy, w Niepołomicach padało jedynie w dniu meczu. To nakazuje zadać pytanie o jakość drenażu boisk klubów występujących w profesjonalnych ligach. Puszcza nie dojeżdżała do ekstraklasy, ale teraz wydaje się, że i jej zaplecze zaczyna Żubrom uciekać. I to nie tylko sportowo.

O tym, że murawa w Niepołomicach jest w wyjątkowo złym stanie, wiadomo bowiem nie od dziś, a mecze pod koniec roku zazwyczaj przypominają tam bardziej zapasy w błocie. Inna kwestia, którą warto poruszyć już teraz, to zasadność grania w polskim klimacie w nieprzyjemnych pogodowo miesiącach. Nie mówimy tu oczywiście o początku listopada, ale o grudniu, styczniu, a nawet pierwszej połowie lutego. Czy naprawdę kosztem 3-4 kolejek w środku tygodnia musimy grać w zimnie, deszczu, a bywa, że i w śniegu? Niewielka to raczej przyjemność zarówno dla grających, jak i dla oglądających...

Sport a30ee850b4

Mają sześciu kandydatów

Po dziesiątym meczu bez zwycięstwa Artur Skowronek został zwolniony.

GKS TYCHY

W piłce nożnej wszystko zmienia się błyskawicznie. 15 października Max Kothny, pełniący obowiązki prezesa GKS-u Tychy, oznajmił na spotkaniu z dziennikarzami, że trener Artur Skowronek dostał kredyt zaufania do 9 listopada. Tego dnia bowiem Trójkolorowi rozegrają mecz 16. kolejki z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, a po nim rozpocznie się kilkunastodniowa przerwa w rozgrywkach, czyli czas na potrzeby reprezentacji.

Nic się nie zmieniło

- Następnego dnia po przegranym meczu w Łodzi, czyli 6 października, kiedy byliśmy po serii sześciu ligowych porażek oraz przegranej w Pucharze Polski z trzecioligowym Zawiszą Bydgoszcz, usiedliśmy z trenerem i mogliśmy szczerze oraz spokojnie porozmawiać w cztery oczy - powiedział Max Kothny. - Zapytałem, czy ma pomysł na wyjście z kryzysu. Wtedy pokazał plan, jaki chce wdrożyć. Dotyczył on głównie zmiany struktury i wzmocnienia gry defensywnej. Otrzymał wsparcie na swoje działanie.

Po trzech tygodniach włodarze klubu nie wytrzymali. Gdy się okazało, że nadal traci gole i w trzech meczach zdobył tylko punkt, pojawił się komunikat o zakończeniu pracy dotychczasowego szkoleniowca. Liczby wskazywały na to, że nic się nie zmieniło na lepsze. W meczu z Wieczystą Kraków - zremisowanym 3:3 - goście mieli 65 procent posiadania piłki, a ich przewaga w strzałach była ogromna, bo wynosiła 26:16! W przegranym 0:1 starciu z Chrobrym Głogów przyjezdni w uderzeniach na bramkę byli jeszcze lepsi (21:6), a w dodatku tyszanie ani razu nie trafili w jej światło…

Przebierają w ofertach

Czara goryczy przelała się jednak na Stadionie Śląskim, gdzie w pierwszej połowie potyczki z Ruchem w rubryce „uderzenia celne" widniał zapis 5:0! Owszem, po przerwie, a właściwie, przez ostatnie pół godziny tyszanie sprawili, że statystyki się wyrównały, ale to okazało się za mało.

- Nie mam wyniku jako trener, ale to nie może na mnie wpływać – stwierdził po przegranym 1:2 meczu w Chorzowie Artur Skowronek. – Żadnego napięcia z tego powodu drużyna ode mnie nie dostaje. Mamy fatalną serię, a to nigdy nie buduje. Ja w dalszym ciągu mam wiarę mam. Zobaczymy co będzie dalej.

I zobaczyliśmy. Pożegnanie gładkimi słowami zostało napisane w poniedziałek i zaczął się okres czekania na kolejnego trenera. Przypomnijmy, że zwolniony 27 sierpnia 2024 roku Dariusz Banasik, zgodnie z kontraktem wynegocjowanym 1,5 roku temu, dalej jest na garnuszku GKS-u i tak będzie do końca tego sezonu. Teraz do niego dochodzi Artur Skowronek, także mający umowę ważną do 30 czerwca 2026 roku…

Kto jako trzeci i na jak długo znajdzie się na tej liście płac tyskiego klubu? Kibice czekają z niecierpliwością, a szefowie… przebierają w ofertach. Gdy tylko okazało się, że miejsce za sterem zespołu jest wolne, zaczęły napływać oferty. Wczoraj konkretnych było sześć, więc materiału do analizy nie brakuje, ale czas nagli. Najpoważniejsi kandydaci zastrzegają sobie jednak prawo do podjęcia pracy od 10 listopada, czyli po najbliższym meczu, a przed przerwą w rozgrywkach. Na razie treningi prowadzą dotychczasowi asystenci, Michael Chojnicki i Marcin Paczkowski.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie zawodzą na całej linii. Kto ich teraz poprowadzi?

Niezwykłe przyp

- Niezmiennie kibicuję reprezentacji Polski. Cieszę się, że chłopaki walczą i że dochodzą tam gdzie chcą - mówi „Sportowi" Henryk Apostel. Jego karierą można obdzielić kilka piłkarskich życiorysów.



Fot. Archiwum "Sportu"

Henryk Apostel w latach 1959-62 szalał w ataku Polonii Bytom. Zdobył z nią mistrzostwo Polski w 1962 roku.

W tym roku 84-latek został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Trudno się dziwić: miał zasługi na wielu polach. Jako zawodnik i trener zapisał się chwalebnie w wielu miastach całej Polski, dziś mieszka z żoną Elżbietą Panas pod Warszawą.

Urodził się w 1941 roku na Śląsku, w Bytomiu - wówczas Beuthen - i ten Śląsk w nim został. Kiedy jako selekcjoner wiele lat później wysławiał się przed kamerami piękną polszczyzną – wielu nie mogło uwierzyć w jego śląskie korzenie. Mało kto pamięta, ale Henryk Apostel potrafił też „godać", jakżeby inaczej? Już jako selekcjoner reprezentacji młodzieżowej, gdy już dawno na Śląsku nie mieszkał, lubił siadać koło stolika, który zajmowali na zgrupowaniach jego piłkarze – choćby Jasiu Furtok czy Waldek Matysik, Janusz Przybyłka (bramkarz Polonii Bytom – klubu, w którym Apostel zadebiutował w ekstraklasie).



Fot. archiwum rodzinne

Henryk Apostel z żoną - aktorką Elżbietą Panas. Tworzą szczęśliwe małżeństwo od wielu lat.

I. Polonia Bytom

Zaczynał w malutkim klubiku Rozbark, jego talent odkrył przedwojenny piłkarz Pogoni Lwów i reprezentant Polski – Józef Słonecki. W tej Polonii Henryk Apostel był ruchliwym, wszędobylskim napastnikiem - choć zdobycie miejsca w pierwszym składzie w tamtych czasach nie było przecież takie łatwe: w ataku rządził świetny Jan Liberda, człowiek o dominującej osobowości. Przez trzy sezony w Polonii (1960-62) Henryk Apostel zdobył łącznie trzynaście goli, a przede wszystkim – mistrzostwo Polski. Zwrócił wtedy na siebie uwagę na tyle, że wojsko odsługiwał - jak wielu Ślązaków przed nim i po nim – w stolicy. Przystojny, o typie urody południowca (miał ksywkę „Milani") zapadał w pamięć kibicom. A potem w tej Warszawie – jak Lucjan Brychczy – postanowił zostać.

II. Legia Warszawa

Kiedy do niej trafił, jeden raz zagrał w reprezentacji – na stadionie Wojska Polskiego z Marokiem (ciekawostka: był to pierwszy mecz drużyny narodowej rozgrywany w kraju przy świetle elektrycznym). W piłce nożnej często bywa tak, że z nowym klubem gnębisz stary – i tak było w tym przypadku. W Legii Henryk Apostel rozegrał wiele świetnych spotkań, ale jedno zostało zapamiętane szczególnie: 1 maja 1964 roku na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie (tam stoi obecnie Stadion Narodowy) odbył się finał Pucharu Polski, w którym Legia wygrała z Polonią 2:1.

Oba gole wbił właśnie Henryk Apostel. Potem przez kilka miesięcy nie mógł pojawić się w rodzinnym Bytomiu, kibice Polonii mieli mu mocno za złe ten mecz… Ciekawe, że w Legii w jednym składzie grał z piłkarzami, którzy także zostaną selekcjonerami – Jackiem Gmochem i Antonim Piechniczkiem. To była drużyna kumpli, uwielbiali swoje towarzystwo, razem chodzili na ciastka i na lody. Heniek do dziś uwielbia kawę i słodycze – opowiada Elżbieta Panas.

III. Juesej

Kiedy nadarzyła się okazja na wyjazd do Ameryki, skorzystał z niej. A kto by nie skorzystał pod koniec lat 60? W Chicago był kilkakrotnie: jako piłkarz i jako trener polonijnej drużyny Eagles. Pierwszy wyjazd nie skończył się dobrze: w jednym z meczów złamał nogę i wrócił do Polski. Ale on nigdy się nie poddawał. Nie miał zamiaru rzucać piłki.

IV. Żona

Ożenił się z aktorką Elżbietą Panas. Mało kto wie, że oboje byli mistrzami Polski. On – wiadomo, ona to czterokrotna mistrzyni Polski seniorek amatorek, a także międzynarodowa mistrzyni Słowacji – w golfie. Żona - oprócz pracy zawodowej - wspiera Dom Artysty Weterana, działa w Związku Artystów Scen Polskich. Jest także prezesem Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet. Z czułością wypowiada się o mężu. – To bardzo dobry, skromny człowiek. Ma w sobie mnóstwo życzliwości. Zawsze dawał mi ogromne poczucie bezpieczeństwa, zawsze mi imponowało jego podejście do ludzi i do pracy. Nigdy nie zajmował się plotkami, nie komentował prywatnego życia innych. Pracując, miał dużo pokory w tym, co robił. A jeśli się w coś angażuje, to bez reszty. Jest tolerancyjny, bezinteresowny i uczciwy w pracy - mówi Elżbieta Panas.

A piłka? - To praktyk. Ma szacunek do pracy piłkarzy, rozumie ich, przecież z nich wyrósł. Przy pracy z nimi zawsze szukał dobrych okoliczności. Pamiętam zdolnego napastnika Dariusza Marciniaka ze

Sport a30ee850b4

Fot. archiwum rodzinne

padki Henryka Apostela

Śląska Wrocław. Niestety miał problem z alkoholem, a Heniek ciągnął go za uszy, pomagał jak mógł, wspierał , dużo rozmawiał, nie chciał go zostawić... Był dla piłkarzy przyjacielem. Taki ma charakter, że nie życzy ludziom źle. Zawsze wspierał reprezentację Polski, zanim był jej selekcjonerem i gdy przestał nim być. Nie zazdrościł innym trenerom i selekcjonerom. Zawsze utożsamia się ze swoim środowiskiem – podkreśla Elżbieta Panas.

V. Trener młodzieżówki

Szybko okazało się, że Henryk Apostel ma smykałkę do trenerki. Z drużyną reprezentacyjną juniorów osiągnął sukcesy, o których dziś nie śmielibyśmy nawet marzyć: w 1980 i 1981 roku, latach tak trudnych przecież w życiu codziennym, młodzieżówka dwukrotnie wywalczyła wicemistrzostwo Europy,

W 1980 drużyna U-18 Henryka Apostela pokonała m.in. prawdziwe potęgi. W fazie grupowej turnieju rozgrywanego w NRD Polacy pokonali m.in. RFN 3:2, w półfinale Włochów 2:0, a w finale przegrali 1:2 z Anglią. Rok później powtórka: tym razem w finale wygrała RFN 1:0. W drużynie prowadzonej przez trenera Apostela największą karierę zrobili potem Dariusz Dziekanowski i Waldemar Matysik.

VI. Trener klubowy

Prowadził kluby na wielu poziomach w różnych miejscach – Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie... W tym pierwszym mieście zdobywał krajowy puchar, w tym drugim – dwa mistrzostwa, w tym trzecim – potrafił wywalczyć awans do ekstraklasy. Dostał też szansę w Górniku Zabrze i kto wie, co by z nim osiągnął, gdyby nie pojawiła się propozycja objęcia drużyny narodowej.

VII: Trener reprezentacji

Drużynę narodową prowadzi w latach 1993-95. Do historii przechodzi niesamowity wręcz mecz z reprezentacją Francji na Parc des Princes. (1:1, 16 sierpnia 1995 roku), uważany za jedno z najlepszych i najbardziej emocjonujących spotkań naszej reprezentacji w latach 90. Niestety, nie udało się wtedy zrealizować założonego celu: awansu na Euro 1996. Jednak rywale rzeczywiście byli z najwyższej półki: Francja (dwa lata po ME w Anglii zostanie mistrzem świata) oraz Rumunia, ćwierćfinalista mundialu 1994, kiedy to wyeliminowała wielką Argentynę, dysponująca najlepszym pokoleniem w historii z fantastycznym Gheorghe Hagim na czele. Ponadto w polskiej grupie znaleźli się jeszcze zawsze niewygodni przeciwnicy: Słowacja, Izrael i Azerbejdżan. Na zwycięskich meczach w Zabrzu przeciw Słowakom (5;0) i Izraelczykom (4:3) byłem i pamiętam tamte niezwykłe emocje zakończone happy endem. Spotkanie ze Słowacją było jednym z najlepszych w wykonaniu polskiej reprezentacji, jakie widziałem w życiu.

Tak czy inaczej: pracę w reprezentacji zaczął z przytupem: od remisu w towarzyskim starciu z Hiszpanią na wyjeździe. Wynik z Teneryfy (1:1) przyjęto z zadowoleniem. Reprezentacja prowadzona przez Henryka Apostela rozegrała 19 meczów, z których 7 wygrała, 7 zremisowała i 5 przegrała. W reprezentacji sprawdził 55 piłkarzy. Najwięcej spotkań rozegrali Tomasz Wałdoch - 15, Tomasz Łapiński - 13, Andrzej Juskowiak, Roman Kosecki i Andrzej Woźniak - po 12. Biało-czerwoni w trakcie kadencji Henryka Apostela strzelili 30 goli, a stracili 24. Najwięcej bramek zdobył Juskowiak - 9. Najpiękniejszy gol? Bez wątpliwości: niezwykłe uderzenie z dystansu Adama Fedoruka w towarzyskim meczu z Węgrami w 1994 roku w Krakowie.

VIII: PZPN

W latach 1999-2008 był wiceprezesem PZPN do spraw szkolenia. Elżbieta Panas: - Heniek nigdy nie wywyższał się z tego powodu, że był wiceprezesem. Jego drzwi zawsze były otwarte dla wszystkich. Nikomu nie musiał wręczać wizytówki, podanie ręki załatwiało dla niego wszystko, bo takie gesty nigdy nie były dla niego puste. Nigdy nie gwiazdorzył, utożsamiał się i utożsamia do bólu ze swoim środowiskiem. „Jestem jednym z was” – powtarzał kolegom. Można się było od niego uczyć się podejścia do ludzi. To wzór punktualności, nigdy nie zapominał o szczegółach. Dla mnie jest wzorem zanikających, tak cennych cech: empatii, ludzkiego podejścia do innych, poświęcania uwagi innym.

Gdyby było sto rzędów, Henryk Apostel najchętniej zawsze siadałby w ostatnim. Wstyczniu skończy 85 lat.

Paweł Czado

HENRYK APOSTEL

Ur. 29 stycznia 1941 roku w Bytomiu

Jako piłkarz

Kluby: GKS Rozbark (1950-59), Polonia Bytom (1959-62), Legia Warszawa (1962-68), Orły Chicago (1969), Legia Warszawa (1970), Śląsk Wrocław (1971-72), Orły Chicago (1973-74), Polonia Warzawa (1974)

Sukcesy: mistrzostwo Polski z Polonią (1962), z Legią (1968/69), Puchar Polski z Legią (1964, 66).1 mecz w reprezentacji Polski (1962 – z Marokiem)

Jako trener

Kluby i reprezentacje: Pogoń Siedlce (1974-77), reprezentacja Polski U-18 (1977-81), reprezentacja Polski U-21 (1983-84), Śląsk Wrocław (1984-88), Lech Poznań (1988), Orły Chicago (1988-91), Lech Poznań (1991-93), Górnik Zabrze (1993), reprezentacja Polski (1993-95), Wisła Kraków (1996), Górnik Zabrze (1997), Sur SC, Oman, 1997), KSZO Ostrowie (1997-98)

Sukcesy: wicemistrzostwo Europy U-18 (1980,81), mistrzostwo Polski z Lechem (1991/92, 1992/93), Puchar Polski ze Śląskiem (1987), Superpuchar Polski ze Śląskiem (1987) i z Lechem (1992), awans do ekstraklasy z Wisłą (1996), U.S. Open Cup z Orłami Chicago (1990)



Jako piłkarz Legii zdobył mistrzostwo Polki w 1969 roku, wicemistrzostwo rok wcześniej oraz da Puchary Polski - w 1964 i 1966 roku.



W latach 1993-95 był selekcjonerem reprezentacji Polski. Sam brał udział w treningach z kadrowiczami.



Fot. archiwum rodzinne



Sukcesy odnosił także w Ameryce. W Orłach Chicago grał i trenował. W 1990 jako szkoleniowiec zdobył U.S. Open Cup.

Fot. archiwum rodzinne



Reprezentacja Polski Henryka Apostela. W górnym rzędzie od lewej: Wojciech Kowalczyk, Sylwester Czereszewski, Tomasz Sokołowski, Piotr Świerczewski, Tomasz Łapiński, Marek Świerczewski, Tomasz Wieszczycki. W środkowym rzędzie od lewej: Jacek Dembiński, Paweł Wojtala, Andrzej Woźniak, Tomasz Wałdoch, Józef Wandzik, Henryk Bałuszyński, Piotr Kanclerz. W dolnym rzędzie od lewej: Marek Koźmiński, Krzysztof Bukalski, Andrzej Juskowiak, Henryk Apostel, Roman Kosecki, Piotr Nowak, Krzysztof Warzycha.

Sport a30ee850b4

■ **PSG – Bayern Monachium 1:2 (0:2)**
0:1 – Diaz (4), 0:2 – Diaz (32), 1:2 – Neves (74)
PSG: Chevalier – Hakimi (45+7. Mayulu), Marquinhos, Pacho, Mendes – Zaire-Emery, Vitinha, Ruiz (66. Neves) – Barcola (66. Ramos), Dembele (25. Lee), Kwaracchelia. **Trener** Luis ENRIQUE.
BAYERN: Neuer – Laimer, Tah, Upamecano, Stanisić – Kimmich, Pavlović – Olise (81. Kim), Gnabry (46. Bischof), Diaz – Kane (88. Goretzka).
Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). **Żółte kartki:** Mendes – Bischof, Neuer, Stanisić. **Czerwona kartka:** Diaz (45+7. faul).
■ **Napoli – Eintracht Frankfurt 0:0**
■ **Slavia Praga – Arsenal 0:3 (0:1)**
0:1 – Saka (32), 0:2 – Merino (46), 0:3 – Merino (68)
■ **Atletico Madryt – Royale Union Saint-Gilloise 3:1 (1:0)**
1:0 – Alvarez (39), 2:0 – Gallagher (72), 2:1 – Sykes (80), 3:1 – Llorente (90+6)
■ **Bodo/Glimt – Monaco 0:1 (0:1)**
0:1 – Balogun (43)
■ **Juventus – Sporting 1:1 (1:1)**
0:1 – Araujo (12), 1:1 – Vlahović (34)
■ **Liverpool – Real Madryt 1:0 (0:0)**
1:0 – Mac Allister (61)
■ **Olympiakos – PSV Eindhoven 1:1 (1:0)**
1:0 – Martins (17), 1:1 – Pepi (90+3)
■ **Tottenham – Kopenhaga 4:0 (1:0)**
1:0 – Johnson (19), 2:0 – Odobert (51), 3:0 – ven de Ven (64), 4:0 – Palhinha (67)

1. Bayern	4	12	14:3
2. Arsenal	4	12	11:0
3. PSG	4	9	14:5
4. Inter	3	9	9:0
5. Real	4	9	8:2
6. Liverpool	4	9	9:4
7. Tottenham	4	8	7:2
8. Dortmund	3	7	12:7
9. Man. City	3	7	6:2
10. Sporting	4	7	8:5
11. Newcastle	3	6	8:2
12. Barcelona	3	6	9:4
13. Chelsea	3	6	7:4
14. Atletico	4	6	10:9
15. Karabach	3	6	6:5
16. Galatasaray	3	6	5:6
17. PSV	4	5	9:7
18. Monaco	4	5	4:6
19. Atalanta	3	4	2:5
20. Eintracht	4	4	7:11
21. Napoli	4	4	4:9
22. Marsylia	3	3	6:4
23. Juventus	4	3	7:8
24. Brugge	3	3	5:7
25. Bilbao	3	3	4:7
26. Royale Union	4	3	4:12
27. Bodo/Glimt	4	2	5:8
28. Pafos	3	2	1:5
29. Leverkusen	3	2	5:10
30. Slavia	4	2	2:8
31. Olympiakos	4	2	2:9
32. Villarreal	3	1	2:5
33. Kopenhaga	4	1	4:12
34. Kajrat	3	1	1:9
35. Benfica	3	0	2:7
36. Ajax	3	0	1:11

1-8 – awans, **9-24** – play offy

Szaleństwo paryskiej nocy!

Bayern nie zwalnia tempa! Bawarczycy wciąż mają komplet zwycięstw w tym sezonie, tym razem po pokonaniu Paris Saint-Germain.


Fot. PAP/EPA
Luis Diaz strzelił dwa gole, po czym zrobił... to.

Ci, którzy twierdzili, że Bayern osiąga tak znakomite wyniki dlatego, że gra w „słabej" Bundeslidze, stracili argument. Oto bowiem monachijczycy wrócili z Paryża z kompletem punktów (16. w tym sezonie) i z Luisem Diazem, który został bohaterem i... antybohaterem.

To, co działo się we francuskiej stolicy, było istnym szaleństwem. Kolumbijczyk ustrzelił dublet w pierwszej połowie, korzystając z fatalnych błędów PSG w obronie (i jakże wielkiej agresji Bayernu, pochwalmy). Natomiast tuż przed przerwą... Diaz wyleciał z powodu czerwonej kartki. Była ona jak najbardziej słuszna, bo 28-latek w bandycki sposób zaatakował nogi Achrafa Hakimiego, wskutek czego ten nie mógł kontynuować gry. Co ciekawe, Diaz to dopiero drugi zawodnik w historii Ligi Mistrzów, który w jednym meczu i strzelił dwa gole, i obejrzał czerwień. Pierwszy był Antoine Griezmann w październiku 2021, gdy jego Atletico pokonało Bayer Leverkusen. Kolumbijczyk „wyrobił się" jednak w ciągu jednej połowy.

Drugie 45 minut było szalone, bo PSG miało aż 86 procent posiadania piłki! Z Bayernem! Stać je było jednak tylko na trafienie honorowe autorstwa Joao Nevesa. Paryżanom brakowało Ousmane'a Dembele, którego gol na 1:1 nie został uznany przez spalonego, a który chwilę potem... doznał kolejnej kontuzji (Diaz nie maczał w tym palców).

Warto też wspomnieć, że po dobrym meczu w lidze następneudane zawody rozegrał Liverpool. The Reds w drugim wczorajszym hicie pokonali Real Madryt po trafieniu Alexisa Mac Allistera. Ten mecz był trochę mniej emocjonujący, bo wyjątkowo niemrawo zagrali Królewscy. A może to Anglicy byli po prostu tak dobrzy?

Piotr Tubacki

Zielińskiego stać na więcej



Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski, zawodnikiem m.in. włoskiego Udinese, obecnie komentatorem

Bramka Piotra Zielińskiego z weekendu - palce lizać. Jego występ w pierwszym składzie też jest warty odnotowania. Idzie ku lepszemu?

- Tak, gol prześliczny, najładniejszy w tej kolejce. Ale wiemy – bo sam Piotrek przyznał, że zawdzięcza to drugiemu trenerowi Interu – że takie rozegranie rzutu rożnego było trenowane. Z drugiej strony – tę bramkę przede wszystkim zawdzięcza sam sobie, bo u niego technika jest nienaganna. Wielu piłkarzy próbowałoby uderzać prostym podbiciem. A on przełożył wewnętrzną część stopy. Inna rzecz, że sama postawa Piotra... chyba jednak była nieco słabsza, niż trafienie (śmiech). Miał w tym meczu odgrywać ważną rolę w drugiej linii. Wiemy, jak to się układa u niego, nie ma zbyt wielu minut na boisku, więc musi wykorzystywać każdy fragment gry, by przekonywać Cristiana Chivu, że powinien być choćby tylko tym pierwszym, a nie trzecim wchodzącym z ławki.

Czy to się udaje?

- Nie jestem pewien. Piotrek musi się przede wszystkim podpierać umiejętnościami, absolutnie niepoślednimi. Oby trzymał formę, bo – mam wrażenie – już powoli schodzi „z topu", choć jeszcze długo będzie dawał bardzo dużo polskiej reprezentacji. Przyszłość Interu to jednak bardziej 22-letni Petar Sucić. Mam jednak nadzieję, że przy rotacjach stosowanych przez trenera mediolańczyków Polak będzie zdobywać minuty, również w Lidze Mistrzów.

Zaskakująco trudna – patrząc z boku – jest dla Zielińskiego ta walka o regularne granie. Zgodzi się pan?

- On ma pewne problemy z samym sobą. Jego stać na to, by podjąć rywalizację, wskoczyć na wyższy „level". Pytanie tylko, czy jeszcze mentalnie potrafi to zrobić? Osiągnął mega dużo, ale... chcielibyśmy więcej!Tymczasem po wspaniałej przygodzie z Neapolem i po krótkim „romansie" z angielską piłką, skąd rozważał oferty, zdecydował się na Inter i dziś jest jednym z pierwszych do wypchnięcia z klubu!

Co się może zdarzyć zimą?

- Dużo się mówi o ewentualnej propozycji Leeds, bo „Zielek" to zawodnik stworzony dla tej drużyny. Ale wiadomo, w Anglii trochę chłodniej i bardziej deszczowo, a on jednak przyzwyczajony jest do włoskiego ciepełka. Oboje z małżonką kochają Italię, a on sam zrobił dobrze – bo Interowi czy Milanowi się nie odmawia. Wielkie pieniądze u tych, co siedzą na ropie – mówię w kontekście przyszłego okienka transferowego - więc zdąży jeszcze zarobić.

Przeciwko Kajratowi pewnie zagra od początku. No bo z kim grać, jak nie z Kazachami...

- Interowi dobrze się ten kalendarz ułożył. Na razie ma 9 punktów, za chwilę może mieć 12, a dopiero później przyjdą mecze z wielkimi. Teraz jest okazja dla trenera Chivu, by trochę „pozarządzać składem"; dać więcej szans tym, co mieli do tej pory mniej minut w nogach. To będzie arcyważne, bo dawno w Serie A nie było tak szerokiej i wyrównanej czołówki. Będzie potrzebna bardzo równa i szeroka kadra, by rywalizować o zaszczyty, a jest jeszcze Liga Mistrzów.

W środę w Champions League zagra też Nicola Zalewski, którego za weekendowy występ włoskie media mocno „potarmosiły". Słusznie?

- No cóż, słabiutko to wyglądało... Po jego pierwszych meczach w Atalancie ręce same się do oklasków składały. Wykorzystywał swój potencjał, by brać odpowiedzialność za grę ofensywną, „targać" obrońcami, wygrywać z nimi pojedynki. Było to widoczne przy niemal każdym dotknięciu piłki. Tymczasem oglądając spotkanie z Udinese – zakończone pierwszą porażką Atalanty w lidze – czasami oczy zamykałem...

Czemu?!

- Bo nie było tego Zalewskiego, którego chcielibyśmy widzieć. Owszem, przez niemal miesiąc leczył kontuzję. Mobilność u niego wciąż jest OK, wciąż ma niesamowite cechy motoryczne, ale dłuższy brak kontaktu z piłką i przeciwnikiem rodzi problemy. Mam nadzieję, że czas będzie sprzyjał Nicoli – mówię to również w kontekście potrzeb reprezentacji. A w samej Atalancie... ja bym jednak zmienił Toniego Juricia na trenerskiej ławce, bo on spełnia się wyłącznie w roli kontynuatora tożsamości drużyny po Gian Piero Gasperinim. Ale mam nadzieję, że póki będzie w Bergamo, będzie stawiał na Zalewskiego. Pod Juriciem zespół stracił tę swoją ofensywną jakość, dziś jej nie widzimy. Nicola jednak wciąż może iść w bardzo dobrym kierunku, a sam wybór Atalanty na rozwój kariery był świetną decyzją.

W Marsylii ekipa Zalewskiego ma jakieś szanse?

- Po cichu liczę na remis, ale Francuzi zawsze się motywują mocno na Włochów. Widziałem parę meczów Olympique – choćby zwycięskie starcie ligowe z PSG. Jak poczują krew, potrafią uciekać nosa najlepszym w Europie!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport a30ee850b4

Nie do poznania?

W ciągu trzech lat od zakończenia mundialu w Katarze, w Meksyku selekcjoner zmieniał się - jak u nas - trzykrotnie.

Jeszcze nie wyparował nam z pamięci mundial w Katarze w 2022 roku. W fazie grupowej reprezentacja Polski mierzyła się z Meksykiem. Mecz zakończył się bezbramkowym remisem, choć przecież Biało-czerwoni powinni wygrać; Robert Lewandowski nie wykorzystał rzutu karnego. Mamy więc świeże wspomnienia z meksykańską kadrą, która wówczas nie znalazła się w fazie pucharowej. Od tego czasu sporo się w meksykańskiej kadrze zmieniło. Przede wszystkim doszło już do trzech zmian na stanowisku selekcjonera (podobnie zresztą jak w Polsce!). W Katarze zespół prowadził Gerardo Martino, który od razu po odpadnięciu z grupy został zwolniony. Później kadrę przejął Diego Cocca, a następnie Jaime Lozano. Z kolei od lipca 2024 roku na selekcjonera wybrany został Javier Aguirre i przed mistrzostwami świata na kolejną roszadę raczej się nie zapowiada.

Na drugim planie

Kadra zmieniła się także na boisku. Trzy lata temu rzut karny Lewandowskiego został obroniony przez Guillermo Ochoę. Wówczas wydawało się, że zawodnik ten dożywotnio będzie stał w meksykańskiej bramce. Już wtedy był legendą swojego kraju. Wraz ze zmianą selekcjonera, doszło też do zmiany golkipera. I choć Ochoa dalej jest aktywnym piłkarzem, jako 40-latek gra w AEL-u Limassol, to już nie jest pierwszym bramkarzem reprezentacji. Debiutował w niej w 2005 roku, a od 2007 był niemal bez przerwy numerem 1. W sumie uzbierał 152 spotkania w narodowych barwach i pod tym względem jest trzecim najlepszym piłkarzem w historii kraju – wyprzedzają go jedynie Andres Guardado (180 występów) oraz Claudio Suarez (176).

Zmiana pokoleniowa

Reprezentacja Meksyku jest specyficzna. Choć jest to kraj o ogromnej miłości do futbolu, w zespole nie ma wielkich indywidualistów, którzy podbijają najlepsze ligi świata. Wielu, których Javier Aguirre widzi w wyjściowej jedenastce, gra w lidze meksykańskiej. Wyjątkami są Raul Jimenez (Fulham), Santiago Gimenez (Milan) czy Edson Alvarez (Fenerbahce). W zespole nie ma gwiazd światowego formatu, jaką przez moment kariery był Javier Hernandez, znany jako Chicharito, który grał dla Manchesteru United czy Realu Madryt. Meksyk próbuje odbudować swoją siłę po tym, jak coraz mniej do powiedzenia ma Ochoa, a karierę zakończyli wspomniany Guardado czy Rafael Marquez. To oni przez lata byli filarami reprezentacji, to oni w 2018 roku – jako doświadczeni zawodnicy – doszli z nią do 1/8 finału mundialu w Rosji.

W kadrze pojawiają się młode twarze, które chcą pokazać się z jak najlepszej strony, bo doskonale zdają sobie sprawę, ile dla ich kibiców znaczą mistrzostwa świata w ojczyźnie. Przed własną publicznością chcą więc zagrać najlepszy turniej w historii. Do teraz największym sukcesem Meksyku pozostają ćwierćfinały mundialu w 1970 i 1986 roku.

Kacper Janoszka



30 DNI pozostało do losowania grup eliminacji mistrzostw świata 2026.

SANTIAGO GIMENEZ

GWIAZDA

Wychował się w Cruz Azul. Już w 2019 roku, jako 18-latek, debiutował w lidze meksykańskiej. W stolicy kraju wiedzieli, że mają do czynienia z ogromnym talentem, dlatego z czasem dostawał coraz więcej szans. Jest środkowym napastnikiem, ale nie zdobywał bramek szokująco często. W sezonie 2021/22 strzelił w sumie 7 goli w 31 meczach. Nie jest to wynik, który powala na kolana. Dwukrotnie natomiast zdobtł mistrzostwo kraju. Na zespół Cruz Azul patrzyły więc europejskie marki w poszukiwaniu młodych, zdolnych zawodników. Przy okazji Gimenez doskonale rozpoczął sezon 2022/23, zdobywając 5 bramek w 5 meczach. Właśnie wtedy, w trakcie rozgrywek, zgłosił się po niego Feyenoord, który zobaczył w nim ogromny potencjał. Holendrzy absolutnie się nie pomylili. Gimenez w debiutanckim sezonie był jedną z najważniejszych postaci ofensywy ekipy z Rotterdamu. W 32 spotkaniach w Eredivisie zdobył 15 bramek. Trafiał także w Lidze Europy. Był po prostu w fenomenalnej formie i pomógł zespołowi w zdobyciu mistrzostwa Holandii. Indywidualnie poprawił się w kolejnych rozgrywkach, zdobywając aż 23 gole w 30 spotkaniach. Dla Feyenoordu stało się jasne, że niestety będzie musiał zmienić barwy. W końcu zimą 2025 roku za 32 miliony euro trafił do Milanu. Wciąż jest na początku swojej przygody we Włoszech i Meksykanie wierzą, że z czasem stanie się jednym z najlepszych snajperów w Serie A. Przy okazji wierzą, że zacznie regularnie trafiać do siatki w narodowych barwach, bo na razie w 46 meczach zdobył tylko 6 bramek, w tym tylko dwie pod wodzą selekcjonera Javiera Aguirre. Stać go na dużo więcej.

(KJ)



Edson Alvarez (z prawej) zbliża się do trzycyfrowej liczby meczów w reprezentacji.

Fot. IMAGO/PressFocus

JAVIER AGUIRRE

SELEKCJONER

Selekcjonerem reprezentacji Meksyku został po raz trzeci. Po raz pierwszy funkcję tę objął w 2001 roku. Wcześniej osiągał sukcesy z Pachucą w lidze meksykańskiej, a przy okazji został zapamiętany jako wieloletni piłkarz silnej reprezentacji z Ameryki Północnej. Z Meksykiem był przecież na mundialu w 1986 roku i dotarł do ćwierćfinału. To ważna persona w swojej ojczyźnie. Dlatego gdy w 2002 roku został trenerem Osasuny, meksykańska federacja o nim nie zapomniała. Choć w Pampelunie spędził cztery lata, a kolejne trzy w Atletico Madryt, powrócił do Meksyku w 2009 roku, żeby rok później zagrać na mundialu w RPA. Mistrzostwa świata zakończyły się dla niego w 1/8 finału, więc po turnieju znów trafił do Hiszpanii, a następnie podróżował po świecie. Gdy jednak w 2024 roku Meksyk znów potrzebował pomocy, Aguirre rzucił wszystko, spakował się i po raz trzeci został selekcjonerem. Jego wybór nie był przypadkowy, bo w latach 2022-24 pracował w Mallorce, gdzie stworzył bardzo solidny zespół, który nie tylko utrzymał się w Primera Division, ale przede wszystkim niespodziewanie dotarł do finału Pucharu Króla. Aguirre powrócił do Meksyku, żeby fantastycznie spuentować swoją karierę. Jako 66-latek będzie opiekunem zespołu współgospodarzy mundialu. Ciążyła będzie na nim ogromna presja, bo kibice będą chcieli oglądać sukcesy. Biorąc jednak pod uwagę jego doświadczenie, powinien być w stanie udźwignąć odpowiedzialność.

(KJ)



Javier Aguirre dostał trzecią szansę w ciągu 24 lat.

Fot. IMAGO/PressFocus

Federacion Mexicana de Futbol Associacion (FMF)

■ **Data założenia** 23 sierpnia 1927 r.
■ **Przyjęcie do FIFA (CONCACAF)** 1929 (1961)
■ **Adres** Av. Arboledas No. 101, Col. San Mateo Otzacatipan, C.P. 50200, Toluca, Meksyk (miasto)
■ **Barwy** zielono-biało-czerwone
■ **Udział w finałach MŚ (17 razy):** 1930, 1950, 1954, 1958, 1962, 1966, 1970, 1978, 1986, 1994, 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
■ **Największy sukces** ćwierćfinał MŚ 1970 i 1986
■ **Pozycja w rankingu FIFA** 14

OSTATNIE MECZE

■ Selekcjoner Javier Aguirre nie musi się przejmować tym, czy jego drużyna awansuje na mundial. Trafił do zespołu, który udział w mistrzostwach ma zapewniony, gdyż jest jednym z gospodarzy. Dlatego trener nie musi skupiać się na wynikach. Ma po prostu zrobić wszystko, żeby jego podopieczni byli w jak najlepszej formie. Mimo wszystko rezultaty drużyny nie są najgorsze. Meksykanie nie rozgrywają tylko i wyłącznie meczów towarzyskich. Latem wzięli udział w Złotym Pucharze CONCACAF i tam okazali się najlepsi. Co prawda w grupie nieoczekiwanie bezbramkowo zremisowali z Kostaryką, ale w pozostałych spotkaniach byli nie do zatrzymania. Dotarli do finału zmagań, w którym pokonali USA 2:1. Jeszcze wcześniej, w marcu, Meksyk zwyciężył Panamę (2:1) w finale Ligi Narodów CONCACAF. Były więc momenty ogromnej radości, ale optymistyczny nastrój mógł opaść we wrześniu i październiku. Choć rozegrał cztery spotkania kontrolne (z Japonią, Koreą Południową, Kolumbią i Ekwadorem), nie wygrał ani jednego z nich. Bolesna była zwłaszcza porażka z Kolumbijczykami (0:4).

JAK 40 LAT TEMU!

■ Przy okazji zbliżającego się mundialu Meksykanie wracają pamięcią do zdarzeń sprzed niemal 40 lat. W 1986 w Meksyku odbyły się mistrzostwa świata. Triumfowali wtedy Argentyńczycy, ale gospodarze turnieju również pokazali się z nie najgorszej strony, docierając do ćwierćfinału. Do teraz jest to największy sukces zespołu. Kibice marzą o tym, żeby Meksyk, jak lata temu, znów zagrał dobrze przed własną publicznością. Selekcjoner Javier Aguirre ma w tym pomóc, bo brał udział we wszystkich spotkaniach kadry Meksyku na mundialu w 1986 roku. Choć minęły lata, z pewnością doskonale pamięta tamte mistrzostwa.

Sport a30ee850b4



W przyszłym roku Polki znów zagrają z Holenderkami.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wymagająca grupa

Francja, Holandia i Irlandia - to przeciwnicy Biało-czerwonych w dywizji A Ligi Narodów.

REPREZENTACJA KOBIET

W tym roku Polki awansowały do dywizji A Ligi Narodów, nie przegrywając ani jednego spotkania w grupie B. Tym samym od marca przyszłego roku będą mierzyć się z najlepszymi reprezentacjami na świecie, a wczoraj odbyło się losowanie kolejnej edycji tych zmagań. Biało-czerwone będą rywalizować z Francją, Holandią (z którą 24 października zremisowały towarzysko w Gdańsku 0:0) oraz Irlandią. - Trafiliśmy do wymagającej grupy. Każdy z naszych rywali prezentuje inny styl gry i inne podejście do futbolu, co sprawia, że przed nami ciekawe wyzwania. Na tym poziomie nie ma jednak łatwych przeciwników – skomentowała selekcjonerka Nina Patalon.

Nadchodząca edycja Ligi Narodów jest o tyle ważna, że traktowana będzie jako pierwszy europejski etap eliminacji mistrzostw świata, które w 2027 roku odbędą się w Brazylii. Polki w mundialu jeszcze nie grały. O awans już latem 2026 roku (sześć meczów w LN zostanie rozegranych od marca do czerwca) będzie bardzo trudno. Na mistrzostwa świata dostanie się bowiem tylko zwycięzca grupy Ligi Narodów. Jeśli Polki zajmą 2., 3. lub 4. miejsce, będą musiały grać w barażach, które zostaną rozegrane na przełomie listopada i grudnia przyszłego roku.

(kaj)

Nienabite strzelby

Napastnicy ekipy trenera Wojciecha Łobodzińskiego najwyraźniej zapomnieli jak się zdobywa bramki. Nie trafiają nawet z „jedenastek".

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Fakty mówią same za siebie - w październiku zawodnicy z przedniej formacji nie strzelili ani jednego gola, a z 19 bramek, jakie Zagłębie zdobyło od początku sezonu, zapisali ich 7.

Ponad miesiąc milczenia

Pięciokrotnie na listę strzelców wpisał się Jewgienij Szykawka, a dwukrotnie uczynił to Bartosz Snopczyński. Obaj jednak od dawna milczą. Białorusin ostatni raz gratulacje za gola odbierał 29 września w zwycięskim meczu z rezerwami ŁKS-u Łódź (3:1), a Snopczyński 10 dni wcześniej w wygranym 3:0 spotkaniu ze Świtem Szczecin. Szykawka ostatnią bramkę zdobył z rzutu karnego. Z gry natomiast we wspomnianym starciu ze Świtem, w którym - przy ustawieniu z jednym nominalnym graczem na szpicy - pełnił rolę zmiennika Szykawki. Co ciekawe, obaj od tamtej pory swój dorobek mogli wzbogacić przynajmniej o trafienie więcej, ale solidarnie nie wykorzystali rzutów karnych. Szykawka koncertowo wręcz spudłował w meczu z Hutnikiem (0:0), zaś Snopczyński z drugim zespołem ŁKS-u. Co warte podkreślenia, obaj wcześniej z powodzeniem egzekwowali „jedenastki"; Snopczyński jedną, a Szykawka dwie. Snopczyński od meczu ze Świtem, ostatniego z bramką, wystąpił we wszystkich spotkaniach, ale tylko w jednym - gdy Szykawka pauzował za kartki - od pierwszego gwizdka. W pozostałych przypadkach były to „ogony". Co innego Białorusin, który był pierwszym wyborem.

Miało być łatwiej

Z przyjściem Białorusina w Sosnowcu wiązano spore nadzieje i trudno się dziwić, w końcu do Zagłębia przeniósł się z ekstraklasowej Korony Kielce. Wprawdzie w ubiegłym sezonie zdobył zaledwie dwie bramki, lecz sezon wcześniej aż 10. W 2. lidze miało być łatwiej, ale nie jest. W sumie Szykawka wybiegł na boisko 13 razy i - jak już wspomnieliśmy - jego licznik zatrzymał się na pięciu trafieniach, w tym dwóch z rzutów karnych. To zdecydowanie za mało, jak na piłkarza z takim ograniem i doświadczeniem. Snopczyński także nie ma czym zaimponować. W minionym sezonie po 15 kolejkach miał 5 bramek. Teraz ma zaledwie dwie, w tym jedną z karnego. Wówczas jednak, mimo że za rywala o miejsce w składzie miał Kamila Bilińskiego, grywał częściej. Wynikało to m.in. z faktu, że były mecze, w których pojawiał się na murawie obok tego doświadczonego gracza. Ówczesny trener Marek Saganowski widział go również na skrzydle.

Ryzyko do podjęcia

Dorobek napastników nie powala na kolana, a jeśli dodamy do tego, że tak ofensywni gracze jak Kameruńczyk Emmanuel Agbor czy Łotysz Deniss Rakels mają po jednej bramce, to faktycznie jest o czym myśleć. Być może w tej sytuacji trener Wojciech Łobodziński na zajęcia pierwszego zespołu powinien zaprosić graczy rezerw, Michała Barcia i Kacpra Wołowca, którzy do tej pory w 5. lidze śląskiej zdobyli odpowiednio 13 oraz 11 bramek. - To kiedyś była norma, że wyróżniający się zawodnicy drugiej drużyny otrzymywali szansę pokazywania się w pierwszej. W przypadku wyróżniających się napastników sprawa była o tyle prostsza, bo jeśli jeden czy drugi z rezerwistów zmarnuje sytuację, to nic takiego się nie stanie - uśmiecha się Leszek Baczyński, honorowy prezes Zagłębia. - A mówiąc poważnie, to sądzę, że trzeba ryzykować i dać szansę młodzieży. Mamy trochę chłopaków, którzy tylko czekają, żeby się pokazać. Jak nie teraz to kiedy? Ryzyka w tym przypadku naprawdę nie ma.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Bartosz Snopczyński (z lewej) czeka na gola od 19 września...



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Czy klubem, któremu Marcin Włodarski odbije piłeczkę, będzie Podbeskidzie?

Jednak szukają trenera

Czy Marcin Włodarski zastąpi Tomasza Pawliczaka? O angaż 43-latka mocno zabiegają władze drugoligowca spod Klimczoka. Kibice nie wykluczają bojkotu niedzielnego meczu.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Pięć punktów w czterech spotkaniach - to bilans Górali pod wodzą Tomasza Pawliczaka. Asystent zwolnionego miesiąc temu Krzysztofa Brede, nie podołał wyzwaniu, jaki sprezentował mu los. Po szczęśliwym i wymęczonym zwycięstwie (1:0) w debiucie ze Świtem Szczecin przyszła porażka (0:2) z Zagłębiem Sosnowiec i remis (2:2) z ostatnim GKS-em Jastrzębie i golu straconym w doliczonym czasie gry. W miniony piątek bielszczanie skompromitowali się w meczu z beniaminkiem z Kleczewa, tracąc na jego terenie aż pięć bramek. Po bolesnej porażce (2:5) z Sokołem prezes Krzysztof Sałajczyk stracił nadzieję, że Pawliczak jest w stanie tchnąć nowego ducha w zespół i podjął rozmowy ze szkoleniowcami gotowymi do podjęcia pracy w Bielsku-Białej.

Według informacji „Sportu", listę życzeń otwiera Marcin Włodarski. 43-latek od listopada ubiegłego roku do marca tego roku pracował w Zagłębiu Lubin. Początki współpracy z Miedziowymi były obiecujące, bo trener rozpoczął od pucharowej wygranej nad... Podbeskidziem, a potem drużyna odniosła dwa ligowe zwycięstwa z rzędu. Dobra passa nie trwała jednak długo - Zagłębie ostatnią wygraną pod wodzą Włodarskiego zanotowało w siódmym meczu pod jego wodzą, a potem zanotowało serię 11 spotkań bez wygranej i szkoleniowiec rozstał się z klubem. W ostatnich dniach były selekcjoner młodzieżowych reprezentacji na brak ofert nie może narzekać. Mówi się, że oprócz klubu z Bielska-Białej chce go także zatrudnić GKS Tychy, który rozstał się z Arturem Skowronkiem, a także Wieczysta Kraków, szukająca następcy Gino Lettieriego.

(gru)

Sport a30ee850b4



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Piotr Mielczarski to jeden z największych talentów polskiego handballu.

Na początku był stres...

Towarzyskim meczem z Czechami w Wałbrzychu Biało-czerwoni wkroczyli na ścieżkę przygotowań do mistrzostw Europy, które w dniach 15 stycznia-1 lutego 2026 roku odbędą się w Danii, Norwegii i Szwecji.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Polacy trafili do grupy F razem z Węgrami, Islandią i Włochami, a mecze odbędą się kolejno w dniach 16 stycznia (godz. 20.30), 18 stycznia (godz. 18.00) i 20 stycznia (godz. 18.00) w szwedzkim Kristianstad. Przegrany 29:30 pojedynek z naszymi południowymi sąsiadami był dopiero trzecim meczem pod wodzą nowego selekcjonera, Joty Gonzaleza. Przed spotkaniem Hiszpan zapowiadał, że będzie chciał sprawdzić w akcji wszystkich 18 powołanych, w tym trzech debiutantów, aby jeszcze lepiej ocenić potencjał naszych kadrowiczów. Ta decyzja była po części spowodowana nieobecnością kilku „pewniaków", którzy leczą się lub rehabilitują po kontuzjach, albo - jak kapitan, skrzydłowy Arkadiusz Moryto, czy jego klubowy kolega z Industrii Kielce, rozgrywający Szymon Sićko - czasowo zawiesili występy w reprezentacji ze względu na konieczność podreperowania zdrowia.

Nie w pełni senior

Zgodnie z zapowiedzią, w meczu z Czechami selekcjoner konsekwentnie rotował składem. Wszyscy „nowi", którzy na powołanie i premierowy występ zapracowali dobrym początkiem sezonu w klubach, wybiegli na boisko jeszcze w pierwszej połowie, a Piotr Mielczarski zdobył nawet debiutancką bramkę. - Granie w seniorskiej reprezentacji to zupełnie inna bajka niż na przykład podczas tegorocznych mistrzostw świata do lat 21 – mówi rozgrywający hiszpańskiego CD Bidasoa Irun, najmłodszy z debiutantów. - Nagle wszyscy rywale są więksi, starsi, bardziej doświadczeni. Na początku był stres, ale dość szybko przełożył się na zdeterminowanie, które pchało mnie do przodu, więc z tego jestem bardzo zadowolony. Wciąż nie czuję się w pełni seniorem, myślę, że to przyjdzie z biegiem czasu i kolejnymi meczami. Oczywiście, że liczę na powołanie na Euro. Po to się trenuje i gra, żeby brać udział w najważniejszych turniejach.

Spełnione marzenie

Radości z debiutu i towarzyszącego mu wzruszenia nie ukrywał grający w Orlen Superlidze Leon Łazarczyk. - Bardzo się cieszę z debiutu, bo to dla mnie wielki zaszczyt i spełnienie wielkiego marzenia. Podczas hymnu nawet się trochę wzruszyłem... Szkoda, że nie udało mi się zdobyć bramki i wygrać meczu, ale to i tak był w miarę udany występ. Zapamiętam przede wszystkim walkę drużyny do samego końca. Choć na początku nam nie szło, to nie zwiesiliśmy głów i dogoniliśmy rywali na jedną bramkę. Potrzebujemy się bardziej zgrać, bo przez cztery dni zgrupowania (odbyło się w Szczyrku – dop. red.) i przy tylu nowych zawodnikach nie stworzy się drużyny. Na kolejnych zgrupowaniach na pewno będzie lepiej. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby polecieć na Euro zapewnił pochodzący z Krakowa 25-letni, choć z pokaźnym wąsem wyglądający poważniej, lewy rozgrywający MMTS-u Kwidzyn.

Hymn dodaje energii

Swoimi odczuciami i emocjami, które towarzyszyły podczas spotkania, chętnie dzielił się także 22-letni obrotowy Wybrzeża Gdańsk, Damian Domagała. - Debiut to bardzo fajnie uczucie. Jak się słyszy Mazurka Dąbrowskiego, to się dostaje mnóstwo dodatkowej energii i w ogóle nie czuje się zmęczenia. Grałem już w kadrze młodzieżowej, ale w seniorach rywale są znacznie silniejsi, więcej trzeba biegać i szybciej myśleć, mimo większego zmęczenia. Fajnie byłoby utrzymać się w reprezentacji i regularnie w niej grać. Z Czechami mieliśmy zdecydowanie za słaby początek. Myślę jednak, że gdyby mecz trwał 2 minuty dłużej, to pewnie byśmy zdążyli go wygrać - podsumował swój pierwszy raz w seniorach mierzący prawie 2 metry kołowy, który swoją przygodę z piłką ręczną rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 6 w Zawierciu i jest wychowankiem tamtejszego klubu Viret, skąd przeniósł się do SMS-u ZPRP Kielce, a następnie do Industrii, będąc jej zawodnikiem przez dwa sezony.

Kolejne spotkanie w styczniu

Dodajmy, że bezpośrednie przygotowania reprezentacji do mistrzostw Europy wystartują 2 stycznia, kiedy drużyna narodowa rozpocznie finalne zgrupowanie we Władysławowie -Cetniewie. Nasi kadrowicze zostaną nad Bałtykiem aż do 14 stycznia, kiedy wylecą do Szwecji. W międzyczasie planowany jest nieoficjalny dwumecz z reprezentacją Serbii.

Zbigniew Cieńciała

Nie ta półka

Mistrzynie Polski znakomicie „przetarły się" przed sobotnim meczem 3. rundy Ligi Europejskiej w... Lublinie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Choć przed meczem przedstawiciele obu zespołów „korespondencyjnie" wymieniali się komplementami, to w starciu mistrzyń Polski, prowadzących w tabeli bez straty punktów, z ekipą powstałą z połączenia 7. zespołu poprzedniego sezonu z kaliskim spadkowiczem, pozostającą bez jakiejkolwiek zdobyczy, faworyt mógł być tylko jeden. I to murowany! Dlatego postawienie złamanego grosza na chorzowsko-kaliską siódemkę byłoby szaleństwem. I we wczorajszym spotkaniu w Kalisz Arenie, inaugurującym 9. serię sensacji nie było. Miedziowe rozgrzewały się przez 7 minut (4:4). Następnie zdobyły trzy bramki z rzędu, w 18 minucie powiększyły przewagę do pięciu bramek (14:9), a na przerwę udawały się przy całkiem bezpiecznej przewadze. Druga połowa stała już pod znakiem systematycznego odjazdu międzynarodowych gwiazd trenerki Bożeny Karkut (28:18 w 37 min, 31:20 w 41 min, 35:21 w 46 min, 43:26 w 56 min). Skończyło się wysoką porażką miejscowych, co było do przewidzenia, ale obyło się bez kompromitacji; Zagłębie większość rywali - poza Piotrcovią, Lublinem i Kobierzycami - „pogoniło" różnicą 10 i więcej trafień, a z Elblągiem wypracowało... 23-bramkową przewagę. Kaliszanki pierwszych punktów poszukać muszą w meczach z zespołami z ich półki.

Dla podopiecznych Bożeny Karkut spotkanie w Kaliszu, w którym zagrały w niemal najsilniejszym składzie (wszystkie poza bramkarkami trafiły do siatki, co nie zdarza się często), było przetarciem przed prawdziwym wyzwaniem - sobotnim wyjazdem do Lublina na pierwsze starcie 3. rundy eliminacji EHF European League z... wicemistrzyniami Polski.

Zbigniew Cieńciała

■ **Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - KGHM MKS Zagłębie Lubin 28:45 (17:24)**
RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska, Fornalczyk - Stokowiec 1, Bondarenko 4/1, Gęga 3, Jasinowska 1, Szarkowa 7, Doktorczyk 8, Trawczyńska 2, Diablo 2, Petroll, Jeziorska, Bury. Kary: 10 min. Trener Ivo VAVRA.
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz, Piotrowska - Janas 3, Jakubowska 8/1, Kochaniak 8, Drabik 4, Fernandes 4, Weber 5, Cavo 4, Grzyb 3, Cesareo 1, Fernandez 5. Kary: 2 min. Trenerka Bożena KARKUT.
Sędziowali: Marcin Kret i Szymon Świętek (Kraków).
Widzów 250.

1. Zagłębie	9	27	336:229
2. Lublin	8	18	254:211
3. Piotrcovia	7	18	216:178
4. Gniezno	8	15	242:213
5. Kobierzyce	6	9	177:178
6. Galiczanka	8	9	204:231
7. Koszalin	8	9	208:253
8. Start	8	8	221:262
9. Sośnica	8	4	232:264
10. Ruch	8	0	209:280

Pozostałe mecze 9. serii - 5-8 listopada: Galiczanka - Kobierzyce - środa, 18.00, Koszalin - Gniezno - środa, 20.30, Sośnica - Piotrcovia - sobota, 16.00; Start - Lublin przełożony na 17 grudnia.

(mar)



Fot. PAP/Tomasz Wojtasik

Mimo wysiłku Karoliny Jasinowskiej (z prawej) i Marty Gęgi kaliszanki nie zdołały zatrzymać Mariane Fernandes i jej koleżanek.

Sport a30ee850b4

Rottweilery pogryzły Lwy

We Włocławku tamtejsze Rottweilery nie dały szans Lwom z Brunszwiku. Zespół z Gdyni na tarczy wraca z Francji. Dziś kolejne osiem meczów polskich drużyn.

EUROPEJSKIE PUCHARY

We wtorek odbyły się dwa pucharowe spotkania z udziałem naszych drużyn. We Włocławku Anwil zrewanżował się przeciwnikom z Brunszwiku, z którymi przegrał kilka tygodni temu na wyjeździe. Tym razem zespół trenera Grzegorza Kożana w pierwszej kwarcie zapewnił sobie zdawałoby się komfortową zaliczkę (27:13). Potem goście rozpoczęli pogoń i przed ostatnią ćwiartką przewaga stopniała do 8 punktów. Na finiszu włocławianie obronili wygraną. Byli lepsi w procencie skuteczności rzutów z gry, przeważali też w zbiórkach. To pierwsza przegrana zespołu z Brunszwiku, który jednak pozostaje na czele grupowej tabeli. Najlepszymi zawodnikami Anwilu byli Dawid Słupiński (12 pkt, 7 zbiórek) i Isaiah Mucius (15 pkt, 5 zbiórek).



Fot. PAP/Tytus Żmijewski

We Włocławku Anwil ograł niepokonany wcześniej zespół z Brunszwiku.

Banaszak to za mało

Nie było niespodzianki we francuskim Bourges, gdzie swój piąty mecz w Eurolidze rozgrywały koszykarki z Gdyni. Trzy tygodnie temu Tango Basket wygrało pewnie w Trójmieście, a teraz znów bez wysiłku zdobyło komplet punktów. Mecz był rozstrzygnięty po trzech kwartach, gdy gospodynie wyrobiły sobie ponad 20 punktów przewagi. VBW ani przez moment nie prowadziło. Miejscowe pod tablicami wręcz zmiażdżyły polską drużynę, wygrywając w zbiórkach 45:19! Na wyróżnienie zasłużyła Liliana Banaszak (12 pkt, 5 zbiórek, 5 asyst, 4 przechwyty), ale była osamotniona w swoich staraniach. Gdynianki pozostają na ostatnim miejscu w grupie, przegrały wszystkie pięć spotkań.

W środę osiem kolejnych spotkań. Sosnowieckie Zagłębie przyleciało do Lizbony, dziś w Pavilhao Municipal do Casal Vistoso dojdzie do rewanżu między obu drużynami w ramach grupowej fazy Pucharu Europy. Faworytkami są sosnowiczanki, które u siebie pokonały Benficę 10 punktami. Zespół z Lizbony jeszcze nie wygrał meczu w tych rozgrywkach.

Milicić czeka na Śląsk

Ciekawie będzie też w Salonikach, gdzie Aris zagra ze Śląskiem Wrocław w męskim BKT EuroCupie. Gospodarzy od kilkunastu dni prowadzi trener naszej kadry Igor Milicić. Przed tygodniem debiut szkoleniowca wypadł blado, Aris przegrał na wyjeździe z Hapoelem Jerozolima blisko 30 punktami.

FIBA Europe Cup Mężczyzn

Grupa F

Anwil Włocławek - Basketball Lowen Brunszwik 84:65 (27:13, 15:16, 13:18, 29:18)

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 9, Lockett 14 (1x3), Mucius 15 (3x3), Słupiński 15 (1x3), Michalak 6 (1x3) - Slaughter 9 (1x3), Furmanavicius 2, Borowski, Kołodziej, Pearson 9 (1x3). Trener Grzegorz KOŻAN.

1. Brunszwik	4	7	335:330
2. Włocławek	4	6	371:344
3. Saloniki	3	5	258:255
4. Trepca	3	3	231:266

Euroliga Kobiet

Grupa A

Tango Bourges Basket - VBW Gdynia 83:62 (15:13, 27:14, 27:21, 14:14)

GDYNIA: Hebard 8, Ekh 6 (2x3), Jakubiuk 4, Jones 15 (1x3), Wrzesiński 8 (1x3) - Pawłowska, Maj 6 (2x3), Banaszak 12 (2x3), Gilmajster 3 (1x3). Trener Martins ZIBARTS.

1. Girona	4	8	343:240
2. Bourges	5	8	352:331
3. Praga	4	6	277:261
4. Gdynia	5	5	288:428

TERMINARZ GIER POLSKICH DRUŻYN

Środa, 5 listopada

BKT EuroCup

- SALONIKI, 19.00: Aris Betsson - Śląsk Wrocław

LIGA MISTRZÓW FIBA

- PATRAS, 19.00: Promitheas BC Vikos Cola -Legia Warszawa

EuroCup Kobiet

- LIZBONA, 15.00: SL Benfica - MB Zagłębie Sosnowiec
- NISZ, 19.00: UZKK Student - AZS UMCS Lublin
- GORZÓW, 19.00: KSSSE ENEA AZS AJP - Charnay Basket
- VILLENEUVE, 20.00: Villeneuve d'Ascq LM - Ślęza Wrocław

FIBA Europe Cup Mężczyzn

- BAKU, 16.00: Neftchi IK - Energa Trefl Sopot
- SARAJEWO, 19.30: KK Bosna BH Telecom - PGE Start Lublin

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze włoskiej Dominik Olejniczak nie zwalnia tempa. Środkowy polskiej kadry zdobył 18 punktów i miał 7 zbiórek w wygranym meczu swojej drużyny z Napoli Basket. Bertram Derthona Tortona awansował na pozycję lidera tabeli (cztery zespoły mają identyczny bilans 4-1), a Olejniczak jest najlepszym graczem w lidze w klasyfikacji zbiórek w ataku. Jest też na czwartej pozycji pod względem skuteczności za dwa punkty oraz na pierwszej pod względem rzutów z gry.

■ W Bundeslidze kolejna wygrana Rostock Seawolves. Ten zespół trenuje Przemysław Frasunkiewicz, asystentem jest Piotr Blechacz, a na boisku ważną rolę odgrywa Łukasz Kolenda. Morskie Wilki we własnej hali pokonały EWE Baskets Oldenburg (94:77). Kolenda w 27 minut zanotował 18 punktów, 4 zbiórki, 6 asyst. - Jestem bardzo zadowolony, bo drużyna zachowała pełną koncentrację przez 40 minut. Rzadko zdarza się takie coś. Niezależnie od tego, czy wygrywamy, czy przegrywamy, wyrabiamy w sobie nawyki. Nie możemy zrobić dwóch kroków do przodu, a potem trzech do tyłu. Ważne jest, żeby było odwrotnie. Dzisiaj zrobiliśmy ogromny krok naprzód - mówił po spotkaniu Frasunkiewicz.

■ W lidze tureckiej Anadolu Efes pokonał Manisę 104-72 i z bilansem 6-0 przewodzi w lidze. Jordan Loyd w ciągu 17 minut zapisał na swoim koncie 12 punktów, 5 asyst, 2 zbiórki i przechwyt. Emocje towarzyszyły spotkaniu Bursaspor z Bahcesehir. Ostatecznie wygrała drużyna ze Stambułu (77:75), a po spotkaniu wybuchła potężna awantura, gdy Amerykanin Malachi Flynn rzucił piłką w prowokującego go kibica. Musieli interweniować ochroniarze. Mateusz Ponitka nie wziął udziału w tym meczu z powodu limitu obcokrajowców.

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja Malaga pokonała wyraźnie Basquet Girona (95:71), a Aleksander Balcerowski nadal jest w formie - w 24 minuty zanotował 13 punktów i 10 zbiórek. Miał 5/7 z gry oraz 3/5 z linii osobistych. Pod względem wskaźnika efektywności nasz środkowy był drugi w zespole (po Tysonie Perezie). Malaga z bilansem 3-2 zajmuje szóste miejsce. Luke Petrasek (Surne Bilbao Basket) w przegranym spotkaniu z Baxi Manresa (77:79) w 26 minut zdobył 8 punktów (3/6 z gry), 3 zbiórki i 1 asystę.

■ W lidze portugalskiej Benfica pokonała Vitorię Guimaraes (87:76), a Aleksander Dziewa spisał się bardzo dobrze - w 29 minut zaliczył 17 punktów, 5 zbiórek, 3 asysty i 2 przechwyty. Reprezentacyjny środkowy trafił wszystkie trzy rzuty za dwa, 1/4 za trzy oraz 8/10 na linii osobistych. Benfica jest na czele tabeli, wygrała wszystkie cztery mecze. (p)

Bez gwiazd też się da...

Rezerwy Lakers poradziły sobie w Portland. W Indianapolis wygwizdano swojego dawnego gracza.

NBA

Lakersi pojechali do Portland bez wszystkich swoich gwiazd - Luce Donciciowi odnowiła się kontuzja nogi, LeBron James ma kłopoty z plecami, dodatkowo Austin Reaves ma problem z pachwiną, pauzują też Maxi Kleber (mięśnie brzucha), Gabe Vincent (skręcenie kostki) i Adou Thiero (uraz kolana). W pierwszej kwarcie gospodarze, dopingowani z trybun przez ponad 17 tysięcy widzów, wykorzystali problemy rywali i wygrali tę część wyraźnie (33:24). Potem ciężar odpowiedzialności wzięli na siebie Rui Hachimura i Deandre Ayton i to ich zasługa, że goście wygrali trzy kolejne kwarty i cały mecz. Co ciekawe, Ayton przed meczem też narzekał na bóle pleców, ale ostatecznie zagrał i zaliczył double double (29 punktów, 10 zbiórek). Na pochwały zasłużył też rezerwowy Nick Smith, który ustrzelił 25 punktów; trafił 5 z 6 prób za trzy. - Nick w drugiej połowie właściwie przejął kontrolę nad meczem! Potrzebowaliśmy jego zwinności dziś wieczorem. To był dla niego wręcz idealny mecz - chwalił podopiecznego trener Lakers JJ Redick. Najlepszym graczem Portland był Deni Avdija (33 punkty), którego podczas EuroBasketu oglądaliśmy w Spodku w reprezentacji Izraela.

Kolejnej porażki, w dodatku we własnej hali doznali Indiana Pacers, którzy w minionym sezonie dotarli aż do finału. Teraz to jedna z najsłabszych drużyn - na starcie sezonu ich bilans wynosi 1-6! Poniedziałkowy mecz z Milwaukee był emocjonujący i rozstrzygał się dopiero w ostatnich sekundach. Gościom wygraną rzutem równo z końcową syreną zapewnił Giannis Antetokounmpo, który mimo asysty dwóch obrońców trafił równo z końcową syreną. - Ta wygrana była dla nas ważna. Z Indianą mierzyliśmy się w play offach, teraz znów było gorąco - mówił po spotkaniu Grek.

Trener Indiany Rick Carlisle po meczu nie rozpaczał. Szukał pozytywów. - Przegrywaliśmy już dwucyfrową różnicą w czwartej kwarcie, ale walczyliśmy i daliśmy radę doprowadzić do remisu - mówił szkoleniowiec gospodarzy. - Ta podróż jest trudna, ale ważna. Wszyscy musimy walczyć dalej i dawać sobie szanse - dodał.

Wydarzeniem meczu w Indianapolis był przyjazd Mylesa Turnera, który ma za sobą 10 lat gry w koszulce Indiany, a teraz przyjechał jako zawodnik Bucks. Były klub przygotował okolicznościowe przyjęcie, ale kibice wygwizdali wybuczeli swojego niedawnego pupila. - On sam może tego nie powie, ale takie wrogie przyjęcie na pewno go zabolało. On w tej drużynie grał przecież dziesięć lat, jest liderem bloków Indiany - kręcił głową Antetokounmpo. Rozżalony Turner też zabrał głos. - To było przygnębiające, frustrujące. Poświęcasz 10 lat życia, krew, pot, łzy. Znosisz obniżki pensji i plotki transferowe. Starasz się robić wszystko jak należy, a spotyka cię coś takiego - powiedział po meczu.

Bez wygranej pozostają dwa zespoły - New Orleans Pelicans (0-6) oraz Brooklyn Nets (0-7). Ci drudzy w poniedziałkową noc podejmowali Leśne Wilki z Minneapolis. Przez trzy kwarty mecz był bardzo wyrównany, a wynik pozostawał sprawą otwartą. Goście do roboty wzięli się w ostatniej ćwiartce, którą wygrali aż 13 oczkami (34:21). Przyjezdni dominowali pod tablicami, znacznie lepiej radzili sobie w kontratakach oraz rzutach spod kosza. Najlepszym zawodnikiem Timberwolves był Julius Randle, który zaliczył swoje piętnaste w karierze triple double (19 punktów, 11 zbiórek, 10 asyst). Słaby start w rozgrywkach to dla Nets żadna nowość, sezon 2009-10 zaczęli od 18 kolejnych porażek (wtedy klub bazował w New Jersey, dwa sezony później przeprowadził się na Brooklyn). (p)

Sport a30ee850b4



Fot. Michał Micor

Debiutanci i weterani

Drużyny uczestniczące w AL-KO Superpucharze Polski są gotowe na wyzwania.

Po raz drugi w historii mecze o Superpuchar Polski kobiet i mężczyzn odbędą się tego samego dnia i w tym samym miejscu.

AL-KO SUPERPUCHAR POLSKI

Pierwszy raz w takiej formule Superpuchar rozegrano w 2021 roku. Gospodarzem wydarzenia był Lublin. Tym razem spotkania odbędą się w katowickim Spodku, w którym w 2014 roku Biało-czerwoni wywalczyli mistrzostwo świata. Stolica województwa śląskiego po raz trzeci z rzędu gości Superpuchar. - Cieszymy się ze startu sezonów w obu naszych zawodowych ligach i tego, że ekipy z PlusLigi i Tauron Ligi mają okazję na wczesnym etapie rozgrywek zmierzyć się w walce o trofeum – powiedział Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki.

Tradycyjnie w rywalizacji o Superpuchar zmierzą się mistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski. Co ciekawe, we wszystkich drużynach, które wystąpią w Katowicach, w lecie doszło do zmiany szkoleniowców.

Szansa na rewanż

Pierwsze zaprezentują się siatkarki. Developres Rzeszów, mistrz i zdobywca Pucharu Polski zagra z ŁKS-em Commercecon Łódź, finalistą obu najważniejszych rozgrywek w kraju. Dla łodzianek będzie to więc znakomita okazja do rewanżu za ubiegłosezonowe porażki. Zdaniem Adriana Chylińskiego, szkoleniowca ŁKS-u Commercecon, faworytem jest zespół z Rzeszowa, ale jemu akurat pozycja słabszego odpowiada. - Korzystnie jest startować z pozycji underdoga, czyli tego teoretycznie słabszego – podkreślił. - Ogromny szacunek dla Polskiej Ligi Siatkówki za grę w katowickim Spodku, bo dla wielu dziewczyn będzie to spełnienie marzeń. DevelopRes to kapitalny zespół faworyt do zdobycia mistrzostwa Polski i Pucharu Polski, mający bardzo dobrego trenera. Nie jesteśmy faworytem, ale bardzo wierzę w dziewczyny i mam nadzieję, że będzie na stać na szalone wyniki – dodał.

Rzeszowianki, co podkreśliła środkowa Swietłana Dorsman, są dobrze przygotowane do spotkania. - Pierwszy raz zagram w Spodku. Wszyscy mówią, że to jest bardzo duża hala i w ogóle – super. Jesteśmy dobrze przygotowane, bo dużo trenowaliśmy po kontem tego meczu i oglądaliśmy grę ŁKS-u na wideo, ale zobaczymy, jak to będzie - zdradziła.

- Myśmy na przygotowania nie mieli dużo czasu, bo w niedzielę graliśmy jeszcze mecz. Dopiero dzisiaj (we wtorek) będziemy analizować grę DevelopResu – stwierdził Chyliński.

Tylko jeden mecz

Mistrz Polski Bogdanka LUK Lublin i zdobywca Pucharu Polski JSW Jastrzębski Węgiel walkę rozpoczną o 20.30. Lublinianie po raz pierwszy zagrają o Superpuchar. - Dlatego zrobimy wszystko, żeby z pucharem wrócić do Lublina, dać radość naszym kibicom. Zasłużyliśmy w poprzednim sezonie, by się tu znaleźć. Kilku z nas późno dojechało, nie uczestniczyliśmy w okresie przygotowawczym. Jest kilka zmian w drużynie, nowy trener. Nie wiedzieliśmy więc do końca, jak to będzie. Okazało się, że jest świetnie, a zespół doskonale funkcjonuje –powiedział Marcin Komenda, kapitan Bogdanki LUK-u i rozgrywający reprezentacji Polski.

W Lublinie po sezonie trenera Massimo Bottiego zastąpił Stephane Antiga. Dla Francuza Spodek jest szczególną halą, z którą ma wspaniałe wspomnienia. 11 lat temu z reprezentacją Polski zdobył w niej tytuł mistrza świata. Jako zawodnik ma wiele sukcesów, ale w dorobku nie ma Superpucharu. Zdobył go za to dwa razy z DevelopResem. Czy powtórzy wynik z lubelskim zespołem? - Bardzo fajnie wracać do Spodka, gdzie były takie ważne mecze. Jesteśmy tu po to, by wygrać pierwsze trofeum w sezonie - zadeklarował.

Po raz piąty z rzędu w finale Superpucharu występuje JSW Jastrzębski Węgiel. Dwa z nich wygrał, w 2021 i 2022 roku, pokonując ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. Dwa ostatnie natomiast przegrał, z ZAKSĄ i w ubiegłym roku z Aluronem CMC Wartą Zawiercie, oba po 2:3. Benjamin Toniutti, kapitan zespołu z Jastrzębia-Zdroju, przyznał, że faworytem jest Bogdanka LUK, bo w jej składzie przed sezonem było mniej zmian. – Dlatego już gra na wysokim poziomie - ocenił. Zgodził się z nim trener Andrzej Kowal. - Bogdanka jest faworytem. Po pierwsze - ze względu na stabilny skład, po drugie – bo to mistrz Polski. Mam nadzieję, że na trybunach zasiądzie komplet kibiców, a my stworzymy dobre widowisko. Trzeba też pamiętać, że to tylko jeden mecz. Nagroda za poprzedni sezon. Trzeba wyjść i pokazać najlepszą jakość, na jaką nas stać. A co nam przyniesie mecz, zobaczymy – stwierdził.

Bilety na środowe mecze można jeszcze kupować na portalu eventim.pl, a także w kasie Spodka, przy wejściu nr 2 (od godz. 16). W czasie imprezy sprzedawane będą pamiątkowe banknoty z podobiznami mistrzów olimpijskich z Montrealu.

(mic)

ŚRODA, 5 LISTOPADA

■ **KATOWICE, 17.30:** DevelopRes Rzeszów -ŁKS Commececon Łódź
■ **KATOWICE, 20.30:** Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel

Chwilowe rozkojarzenie

Zawiercianie bez problemów zdobyli Gorzów Wlkp. W żadnym z setów nie pozwolili gospodarzom na wywalczenie choćby 20 punktów.

PLUSLIGA

Jurajscy rycerze sezon zaczęli od bolesnej porażki we własnej hali z PGE Projektem Warszawa, ale szybko wyciągnęli z niej wnioski. Z meczu na mecz się rozkręcali. W dwóch kolejnych spotkaniach nie stracili już punktów, a wzrastającą dyspozycję potwierdzili w Gorzowie Wlkp., w starciu z Cuprum Stilonem.

Gospodarze, którzy przegrali trzy pierwsze spotkania, bardzo chcieli się przełamać. Wyszli na parkiet mocno zmotywowani. I początkowo szło im całkiem nieźle. Utrzymywali przyjęcie, a Mathias Henno, Kamil Kwasowski i Eduardo Chizoba kończyli akcje. Tak było do staniu 10:10. Potem przyjezdni wrzucili wyższy bieg i pokazali, kto ma ambicje gry o najwyższe cele, a kto będzie walczył o utrzymanie w elicie. Zawiercianie przede wszystkim świetnie serwowali. Po zagrywkach Bartłomieja Bołądzia „odskoczyli" na siedem „oczek (18:11). Wysoka przewaga pozwoliła im kontrolować wynik i grać na luzie. Zaskakiwał Miguel Tavares Rodrigues i to nie tylko niekonwencjonalnym rozegraniem. Kilka razy zdecydował się na atak. A że to lubi i potrafi,więc miał 100-procentową skuteczność. W sumie zdobył aż sześć punktów – trzy atakiem, dwa blokiem i jeden as – co dla rozgrywającego jest wynikiem znakomitym. Po raz kolejny kapitalną partię rozgrywał Mateusz Bieniek. Był wręcz nieomylny. Nawet gdy blokujący Cuprum Stilonu skakali do niego, nic sobie z tego nie robił. Z łatwością omijał nawet podwójny blok. Dzięki doskonałemu wyszkoleniu technicznemu umiejętnie wykorzystywał dłonie blokujących, wybijając piłkę na aut.

Dwa łatwo wygrane sety rozkojarzyły gości. Trzeci zaczęli bowiem bardzo słabo. Stracili skuteczność, byli niedokładni i rozkojarzeni. Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty, w pewnym momencie zmuszony został nawet do poproszenia o przerwę, bo jego podopieczni popełnili kilka błędów i przegrywali już 11:14. Reprymenda poskutkowała. Po chwili, po ataku Bieńka był już remis (15:15). Zawiercianie decydujący cios zadali przy stanie 16:17. Potężnie zagrywał Bartosz Kwolek, a jego koledzy kończyli kolejne akcje. Gorzowianie byli bezradni. Nie mieli odpowiedzi na zagrania Bołądzia, Aarona Russella i Bieńka.

(mic)

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (15:25, 18:25, 19:25)**
GORZÓW WLKP.: Veloso, M. Henno (12), Kania (6), Chizoba (12), Kwasowski (5), Niemiec (3), Gregorowicz (libero) oraz Gąsior, Waliński, Maciejewicz, Więcławski. Trener Hubert HENNO.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (6), Kwolek (11), Bieniek (14), Bołądź (14), Russell (5), Zniszczoł (6), Popiwczak (libero). Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Maciej Maciejewski (Szczecin) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 2486.
Przebieg meczu
I: 9:10, 11:15, 13:20, 15:25.
II: 7:10, 13:15, 16:20, 18:25.
III: 10:6, 15:13, 17:20, 19:25.
Bohater – Mateusz BIENIEK.

1. Warszawa	3	9	3/0	9:0
2. Zawiercie	4	9	3/1	9:4
3. Lublin	3	8	3/0	9:2
4. Rzeszów	3	8	3/0	9:3
5. Gdańsk	3	6	2/1	8:5
6. Bełchatów	3	6	2/1	8:5
7. Olsztyn	3	6	2/1	8:6
8. Jastrzębie	3	5	2/1	6:5
9. Lwów	3	3	1/2	6:8
10. Chełm	3	2	1/2	3:8
11. Kędzierzyn	3	2	0/3	5:9
12. Częstochowa	3	1	0/3	2:9
13. Gorzów	4	1	0/4	2:12
14. Suwałki	3	0	0/3	1:9

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 6.11.: Olsztyn – Gdańsk, Warszawa – Rzeszów; 8.11.: Kędzierzyn-Koźle – Jastrzębie, Zawiercie – Chełm; 9.11.: Lublin – Bełchatów, Częstochowa – Suwałki.

Sport a30ee850b4

Poznajmy się...

Pekka Tirkkonen, nowy selekcjoner, zapowiada poszukiwanie optymalnego składu podczas turnieju Europejskiego Puchar Narodów.

REPREZENTACJA POLSKI



Fot. Art-Service

Adrian Gromadzki (z prawej) będzie miał okazje debiutować w reprezentacji, zaś Paweł Zygmunt ma odpowiedzialną role w formacjach specjalnych.

Kadrowicze, w przeciwieństwie do większości kolegów z drużyn ligowych, nie mieli chwili oddechu. Kilkanaście godzin po meczach o punkty zjawili się na zgrupowaniu, by przez krótki czas przygotować się do turnieju z nowego cyklu - Europejskiego Pucharu Narodów Sosnowiec Cup - z udziałem reprezentacji Włoch, Słowenii oraz Wielkiej Brytanii. Władze międzynarodowej federacji (IIHF) stworzyły nowy format rozgrywek, by były one znacznie atrakcyjniejsze niż poprzednie. Dla Biało-czerwonych - i nie tylko dla nich - będą one świetną okazją do przygotowań przed najważniejszymi imprezami sezonu.

Pod kontrolą medyczną

O problemach ze zdrowiem bramkarzy informowaliśmy w poprzednim wydaniu. Ostatecznie Mateusz Studziński, bramkarz toruńskiej Energi, nie pojawił w Sosnowcu. Natomiast skarżący się na bóle pleców Tomaš Fučik pozostał pod stałą kuratelą fizjoterapeutów oraz lekarza kadry Wojciecha Kani.

- W poniedziałek przeszedł rehabilitację i mógł wyjechać na trening – informuje dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. Oczywiście, zabiegi będą kontynuowane i trenerzy uznali, że wszyscy bramkarze otrzymają szansę gry po jednym meczu. Tomek, jeżeli zdrowie pozwoli, jest przewidziany na pierwsze spotkanie z Włochami. W czwartek rano zapadnie decyzja w tej sprawie.

Maciej Miarka oraz Michał Kieler również pilnie ćwiczyli pod kierunkiem Mateusza Skrabalaka i w każdej chwili mogą zastąpić nieco starszego kolegę. Kieler, bramkarz GKS-u Katowice, ostatnio miał udane ligowe występy i zajął miejsce nieobecnego Studzińskiego.

- Wreszcie ktoś o mnie sobie przypomniał, bo w klubie pełnię rolę zmiennika – uśmiechnął się wychowanek Zagłębia, ale grający za miedzą. - Bardzo się ucieszyłem, że mogę przyjechać na zgrupowanie, bo miałem sporą przerwę. Ostatnio w kadrze miałem okazje trenować cztery lata temu przed mistrzostwami świata Dywizji 1B w Tychach. Jednak w turnieju nie wystąpiłem.

Kieler – jak widać - jest mocno zmotywowany powołaniem do kadry i będzie się starał o miejsce w reprezentacji na majowe mistrzostwa świata Dywizji 1A w jego rodzinnym Sosnowcu.

Tajemnice kuchni

Podczas pierwszego spotkania z hokeistami trener Pekka Turkkinen ustalił zasady współpracy i już zapowiedział, że rotacja w kadrze będzie spora, bo w kolejnych terminach reprezentacyjnych - w grudniu oraz lutym - szansę otrzymają kolejni kandydaci. Fiński szkoleniowiec pragnie mieć przegląd szerokiej grupy potencjalnych reprezentantów.

- Kadra na pewno nie przechodzi rewolucji personalnej, bo jej nie potrzebuje – dodaje Rzeszutko. - Nowy trener przyjął takie założenia, zresztą ma prawo mieć nieco inne spojrzenie niż jego poprzednik. Czasu do inauguracyjnego turnieju jest niewiele, więc trenerzy muszą bazować na tym, co wypracowano w klubach. Wszyscy z ochotą przyjechali do Sosnowca i z nadzieją na nowe otwarcie. Oprócz kilku liderów, doświadczonych zawodników, mamy też młodych z małym stażem reprezentacyjnym. To naturalna kolej rzeczy.

Do południa kadrowicze trenowali w swoich formacjach i już wiemy, że są ciekawie ustawione. Wyjawimy je przed spotkaniem z Włochami i jak wspominaliśmy wszyscy kadrowicze otrzymają szansę. Natomiast w czasie drugiego treningu ćwiczono grę w formacjach specjalnych. To elementy mozolnej pracy nad taktyką.

Bartosz Ciura (nie tak dawno gościł na naszych łamach), udało nam się nieoficjalnie ustalić, że będzie kapitanem zespołu na ten turnieju, zaś jego zastępcami zostali: Aron Chmielewski, Filip Komorski i Bartłomiej Pociecha o którym tak szeroko pisaliśmy w poprzednim tygodniu .

Pachnie nowością

12 i 13 kwietnia 2024 roku Aron Chmielewski wystąpił w towarzyskich meczach z Węgrami (5:2 i 6:5) w Krynicy-Zdroju. Był nawet kapitanem drużyny, strzelił dwa gole, do których dorzucił asystę. Po tym dwumeczu został odesłany do domu, w związku z czym nie ukrywa zadry do trenera Roberta Kalabera

- Nie było mnie w reprezentacji 1,5 roku, tym bardziej zatem wszystko mi pachnie nowością - uśmiecha się Aron Chmielewski, który jako gracz Zagłębia prowadzi wśród najskuteczniejszych strzelców oraz w punktacji kanadyjskiej. - Powróciłem po latach gry w Czechach, więc dopiero poznaję sosnowiecką drużynę, w której są również nowi kadrowicze. Z Zagłębiem poszło nam nieźle, choć dał do myślenia zimny prysznic w meczu z GKS-em Katowice (porażka) 0:3. Owszem, trener Pekka rozpoczął z nami pracę, ale fińska szkoła trenerska oraz taktyka nie jest dla nas nowa. Przecież swego czasu graliśmy pod kierunkiem Tomka Valtonena i odnosiliśmy cenne zwycięstwa (z Kazachstanem 3:2 w prekwalifikacjach olimpijskich – przyp.red.), Dobrze się czuję w tym towarzystwie i mam nadzieję, że będę pomocny drużynie. O wszystkim będzie decydował selekcjoner oraz jego współpracownicy, Jestem gotowy do poświęceń i nowych wyzwań.

O Pawle Zygmuncie krążą opinie, że na zgrupowanie kadry jest gotów przyjeżdżać nawet na... wózku inwalidzkim. Dla niego gra w Biało-czerwonych barwach to największa świętość. Ten sezon zaczął się jednak dla niego niefortunnie, bo...

... - złapałem bolesną kontuzję, naciągnąłem więzadła w nadgarstku - informuje. - Rehabilitacja była długa, więc po miesiącu postanowiłem ją skrócić, bo zależało mi na zgrupowaniu kadry. Nadgarstek nie był do końca wyleczony, aczkolwiek w sumie zagrałem cztery mecze ligowe. Może nie były najlepsze, niemniej z dnia na dzień czuję się lepiej i chciałbym pokazać się z dobrej strony w tym turnieju. To będą wymagający rywale, ale to fajnie, bo przecież tylko z takimi możemy zrobić progres, Nie zamierzam snuć żadnych prognoz, bo przecież to nasze pierwsze spotkanie z nowym trenerem.

Dzisiaj przewidziano tylko jeden trening, zaś na popołudnie zaplanowano spotkanie integracyjne. Nie, nie będzie ogniska w... pokoju hotelowym, lecz wspólne wyjście na kręgle i być może będzie temu towarzyszyć rywalizacja poszczególnych formacji. W czwartek standardowy rozjazd, a w piątek o 19.45 spotkanie z Włochami.

Włodzimierz Sowiński

Od 0:3 do 4:3

Liderzy Toronto wywalczyli cenne zwycięstwo nad groźnym rywalem.

NHL

Nie można zapominać, że mecz trwa 60 minut. Cóż z tego, że dwie tercje w naszym wykonaniu były wzorowe, skoro ostatnia do zapomnienia – to słowa trenera Pittsburgha, Dona Muse, po przegranym meczu w Toronto. Pingwiny w tym sezonie spisują się nadspodziewanie dobrze i koniecznie chcą poprawić wizerunek z trzech ostatnich sezonów, kiedy to zabrakło ich w play offie. Jednak meczu w Toronto nie będą zbyt dobrze wspominać, bo Klonowe Liście wygrały z nimi 4:3 (0:2, 0:1, 4:0), odwracając wynik w ostatniej odsłonie.

Pingwiny po przegranej w Winnipeg 2:5 pojawiły się w Toronto z mocnym postanowieniem zwycięstwa. I od początku solidnie wzięły się do roboty. Zepchnęły gospodarzy do obrony i przez 40 minut miały przygniatającą przewagę (w strzałach 25-8!). Efekty był wymierne, bo prowadziły 3:0 po golach Erika Karlssona (14 min) oraz dwóch 18-latka Bena Kindella (18 i 32, w przewadze), który latem został wybrany w drafcie z nr 13. Kanadyjski młokos w 12 spotkaniach zdobył 5 bramek. Po dwóch tercjach nic więc nie wskazywało, że mecz zmieni oblicze, jednak goście dali się zepchnąć do defensywy i miejscowi w 3:21 min doprowadzili do remisu. Tristana Jarry'ego (16 obron) 2-krotnie pokonał William Nylander (45 i 47), który asystował przy pierwszym trafieniu Austona Matthewsa (44). Ten ostatni, kapitan, zapisał podanie przy wyrównującym golu partnera z ataku. Bobby McMann zdobył zwycięskiego gola, sprytnie w zamieszaniu podbramkowym wpychając krążek do siatki. Craig Berube, trener gospodarzy, chwalił swoich liderów - Williama Nylandera, Matthewsa Kniesa oraz bramkarza Anthony'ego Stolarza (34 udane interwencje). Dla Toronto to było drugie zwycięstwo z rzędu; ma 5 pkt, zajmując 5. lokatę. W Konferencji Wschodniej Klonowe Liście tracą 3 „oczka" do liderów: Montrealu, New Jersey, Detroit i Pittsburgha. W Konferencji Zachodniej przewodzi Colorado 19 pkt, przed Winnipeg - 18. **(ws)**

Toronto – Pittsburgh 4:3, St. Louis – Edmonton 3:2, Nashville – Vancouver 4:5 po dogrywce, Seattle – Chicago 3:1

Sport a30ee850b4



Jerzy Chromik

REMANENT

Bliskość ciszy

Było słonecznie. Podejrzanie słonecznie, bo 1 listopada najczęściej pada, a w najlepszym przypadku – mży. Może dlatego, że cmentarz nie kojarzy się raczej z pogodą ducha. Raczej z mrokiem i wilgocią.
Napisałem tego dnia o poranku na Twitterze, bo nowa nazwa X jest dla mnie nie do przyjęcia:

Odłóż smartfon,
nie włączaj latarki,
zapal ZNICZ...
Oni już dobiegli,
Ty jeszcze drepczesz.
Czasami w miejscu.

I o tym będzie dzisiaj. Jakie znaczenie ma tak długo oczekiwane odejście lordanescu z Legii czy nagłe zastąpienie trenera Radomiaka przez Feio. No jakie? Co to jest wobec wieczności?
Wszyscy czasami drepczemy w miejscu, zajmując się tematami zastępczymi. Podniecamy czymś, co w perspektywie miejsca wiecznego spoczynku jest bez większego znaczenia. Owszem, trzeba sobie wypełniać te coraz krótsze jesienne wieczory i wybrać jakiś film dokumentalny w naszym streamingu tego coraz dłuższego życia. Sport



Fot. Paweł Czado

On już dobiegł... Odłóż smartfon, zapal ZNICZ.

się do tego nadaje jak mało co, ale przecież tenże sport może skrócić nasze przebywanie na łez padole. Oddał to Tomek Sowa w dwóch okolicznościowych tekstach dla Czytelni VIP.
„Są chwile, kiedy stadion, będący często mieszanką krzyków i braw, milknie tak, że słychać tylko pojedyncze oddechy. Wtedy nie ma zwycięzców. Nie ma przegranych. Zaczyna się liczyć człowiek i jego zdrowie. A każda sekunda może być tą, która zadecyduje nie o końcowym rezultacie, a o życiu".
Przywołał historię Duńczyka Eriksena, który podczas EURO umierał na oczach stadionu. Został uratowany i po miesiącach wrócił do gry. Ale ilu było takich, którym nie było to dane. Gdy w „Expressie Wieczornym" debiutował na początku lat 90. Andrzej Twarowski, wysłałem go po reportaż najtrudniejszy z możliwych dla adepta. O śmierci na polu karnym bramkarza po zderzeniu z napastnikiem w lidze prowincjonalnej. Andrzej dał radę to opisać i do dziś jest dumny.
Pisywałem i ja o tragediach. To trudne. Najbliżsi, których chcesz wesprzeć, ale też chcesz oddać, co czuli w godzinie prawdy. Napisałem w „Sportowcu" o śmierci Gaetano Scirei na „gierkówce". Jaskrawy przykład zaniedbań z tamtego systemu. Mam też w dorobku „Siedem metrów samotności" o śmierci młodego saneczkarza pod Bielsko-Białą. Zginął, bo ktoś zostawił zamknięty szlaban siedem metrów za ostatnim wirażem i ten podciął mu szyję.
Ale w te dni przywróciłem przed oczy Czytelników „Życie pod zniczem". Opowieść Krzysztofa Berendta z bydgoskiego Zawiszy, który przeżył swoją śmierć i mógł zapalić we Wszystkich Świętych znicz na grobie, w którym miał spocząć.
I współczesna historia, która krzepi jak cukier. Odwiedziłem Włodzimierza Nahornego w jego mieszkaniu. Dziś ma 84. urodziny. Też wrócił do nas z dalekiej podróży na tamten świat. Mógł bowiem zapłacić najwyższą cenę za ostatnią płytę zatytułowaną „Bliskość ciszy". Wycieńczony pracą nad nią zakrztusił się sokiem z granatu. Tak jak Jonasz Kofta golonką. Pan Włodek spędził prawie dwa miesiące na OIOM-ie, potem było pół roku rehabilitacji, ale ostatnio miał znowu dwa koncerty. W przypływie szczerości powiedział mi jednak na ucho... – Szkoda, że stamtąd wróciłem. Miałbym to z głowy. A tak będę musiał męczyć się znowu z tym umieraniem...

*

Tak bardzo mi do ciebie Blisko Ta cisza zrozumiała Wszystko Poprowadziła Nas Od gniewu Ku drzewom W ptaków śpiew Wśród listków Nie trzeba nam słów Słowa ranią Znów anioł Ciszy jest Jest przy nas Położył nam Swój palec chłodny na głodne usta Wypełniła się pustka Ucichł zgiełk Co rósł w nas Ta cisza jest Jak łza Łza co trwa U powiek Człowiek W słowie Gubi ją łatwo Żyć bez łzy Nie warto...

Janusz Kofta

Zostanie w Rijadzie?

Iga Świątek zmierzy się dzisiaj z Amandą Anisimovą. Musi wygrać, by awansować do półfinału.

To już ostatni mecz Polki w fazie grupowej turnieju WTA Finals w Rijadzie. Naprzeciw niej - ok. 16.30 polskiego czasu - stanie Amerykanka Amanda Anisimova, z którą w tym roku ma i dobre, i złe doświadczenia – oczywiście sportowe. Najpierw bezwzględnie wypunktowała ją w finale Wimbledonu, a następnie uległa jej w ćwierćfinale US Open. Jak będzie dzisiaj – oto zagadka. Dla formalności dodajmy tylko, że zwyciężczyni tego pojedynku awansuje do półfinału. Już wcześniej pierwsze miejsce w „Grupie Sereny Williams" zapewniła sobie Jelena Rybakina z Kazachstanu.

Wczoraj odbyły się mecze w „Grupie Stefanie Graf". Liderka światowego rankingu Białorusinka Aryna Sabalenka wygrała z Amerykanką Jessicą Pegulą (nr 5.) 6:4, 2:6, 6:3.

Przypomnijmy, że w pierwszej kolejce Sabalenka pokonała Włoszkę Jasmine Paolini (nr 8) 6:3, 6:1, zatem z dwoma zwycięstwami i bilansem setów 4-1 prowadzi w tabeli. W czwartek zmierzy się jeszcze z broniącą tytułu Amerykanką Coco Gauff (nr 3.).



Fot. Pressfocus

Amanda Anisimova wyniosła z konfrontacji z Igą Świątek i złe, i dobre doświadczenia. Jak będzie dzisiaj?

Wiadomo, że Włoszka już z tej grupy nie wyjdzie, natomiast pozostałe trzy zawodniczki jeszcze walczą o dwie czołowe lokaty, premiowane awansem do półfinału. Tenisistka z pierwszego miejsca zagra z rywalką z drugiej pozycji „Grupy Sereny Williams" (którą może być Iga Świątek lub Amanda Anisimova).

Jedyną zawodniczką już pewną awansu jest Jelena Rybakina. Kazaszka w poniedziałek pokonała Świątek i na pewno zakończy fazę grupową na pierwszej pozycji.

Rozstawiona z numerem trzecim i broniąca tytułu Amerykanka Coco Gauff pokonała Włoszkę Jasmine Paolini (nr 8.) 6:3, 6:2 w drugim meczu fazy grupowej turnieju WTA Finals w Rijadzie.

W pierwszej kolejce Gauff przegrała ze swoją rodaczką Jessicą Pegulą 3:6, 7:6 (7-4), 2:6, ale po wtorkowym zwycięstwie wróciła do walki o awans do półfinału. Paolini, która uległa Białorusince Arynie Sabalence 3:6, 1:6, już szans nie ma i może się skupić na rywalizacji w grze podwójnej, w której partneruje jej Sara Errani.

„Grupa Stefanie Graf": Coco Gauff (USA, 3) - Jasmine Paolini (Włochy, 8) 6:3, 6:2 Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Jessica Pegula (USA, 5) 6:4, 2:6, 6:3

1. Sabalenka	2	4-1
2. Pegula	2	3-3
3. Gauff	2	3-2
4. Paolini	2	0-4

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

ŚRODA, 5 LISTOPADA

TVP 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Club Brugge – FC Barcelona (na żywo)

TVP 3
18.55 Koszykówka; Liga Mistrzów FIBA, Promitheas Patras – Legia Warszawa (na żywo)

TVP SPORT
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Club Brugge – FC Barcelona (na żywo)

EUROSPORT 1
7.30, 12.30 Snooker: Turniej International Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: AL-KO Superpuchar Polski, DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź, 20.30 Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.30 Piłka ręczna: Oreln Superliga Kobiet, PR Koszalin – Enea MKS Gniezno (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.55 Koszykówka: Puchar Europy, Bahcesehir College Stambuł – Hapoel bank Yahav Jerozolima, 18.55 Aris Saloniki – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: AL-KO Superpuchar Polski, DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź, 20.30 Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Vero Volley Mediolan – Procecco Doc A. Carraro Imoco Conegliano (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Newcastle United – Athletic Bilbao, 20.55 Liga Mistrzów, Club Brugge - FC Barcelona (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Karabach FK - Chelsea, 20.55 Manchester City – Borussia Dortmund (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00 Tenis; Turniej WTA Finals w Rijadzie, 15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Newcastle United – Athletic Bilbao (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport a30ee850b4

Do dwóch razy sztuka

24-letnia Miyu Yamashita w sierpniu zdobyła swoje pierwsze trofeum wielkoszlemowe. Teraz po trzyosobowej dogrywce triumfowała w Malezji.

Kiedy zwyciężała w wielkoszlemowym AIG Women's Open miała już na koncie 13 zawodowych wygranych, każde z nich wywalczone w swojej ojczyźnie. Po raz pierwszy wygrała w LPGA of Japan Tour w 2021 roku, podczas KKT Cup Vantelin Ladies Open. W kolejnym sezonie bardzo się rozpędziła, odniosła aż pięć wygranych, jako najmłodsza w historii zwyciężyła w całorocznym rankingu ligi, z najniższą średnią punktową, najczęściej - aż 21 razy - plasując się w pierwszej dziesiątce turniejowej. W grudniu 2024 roku zdobyła kartę LPGA Tour na kolejny sezon, wygrywając finałowy turniej kwalifikacyjny. Można śmiało powiedzieć, że filigranowa Japonka nie bierze jeńców.

Mistrzyni wielkoszlemowa

Pierwszego dnia rywalizacji w słynnym walijskim Royal Porthcawl Golf Club byliśmy świadkami niezwykłej sytuacji. Na prowadzeniu z wynikiem 67 znajdowało się sześć Japonek. Wśród nich była oczywiście nasza bohaterka. Szybko wystrzeliła na samodzielne prowadzenie, którego nie oddała już do końca. W piątek dorzuciła 65 uderzeń, z wynikiem -11 prowadząc trzema strzałami przed Ryo Takedą. W sobotę, mimo słabszej rundy 74, wciąż była samodzielną liderką z jednym uderzeniem przed Koreanką A Lim Kim i dwoma przed Amerykanką Andreą Lee. W niedzielę czekała ją wojna nerwów - okazało się, że przyjęła to wyzwanie na zimno. Mimo ogromnej presji i ataków Angielki z polskimi korzeniami – Charley Hull, kontrolowała sytuację. Po birdie na czwórce, ósemce i dziewiątce zaliczyła siedem parów, cały czas prowadząc. Po jedynym tego dnia bogeyu na siedemnastce, zakończyła turniej kolejnym parem, dającym jej dwupunktowe zwycięstwo przed faworyzowaną przez brytyjską publiczność Charley i swoją rodaczką Minami Katsu. Świętując dzień wcześniej urodziny, nie kryła wzruszenia po wielkim sukcesie. „Wygrana w tak historycznym turnieju przed tymi wszystkimi kibicami to niesamowite uczucie, a obecność rodziny wokół mnie to coś niesamowitego" – relacjonowała po japońsku. „Bycie częścią tak ważnego wydarzenia jest naprawdę wyjątkowe". Została szóstą triumfatorką wielkoszlemową z Japonii, a czwartą w ostatnich dwóch latach, dołączając do Ayaki Furue, Mao Saigo i Yuki Saso. Wcześniej jej najlepszym występem w Wielkim Szlemie było drugie miejsce w ubiegłorocznym KPMG Women's PGA Championship, a na początku tego roku była tam szósta. Jej poprzednim najlepszym występem w AIG Women's Open było trzynaste miejsce w szkockim Muirfield, trzy lata temu. „Zdobycie trofeum wielkoszlemowego było moim celem od najmłodszych lat, a możliwość jego wygrania jest czymś wyjątkowym. To efekt ciężkiej pracy każdego dnia, wprowadzania zmian, ulepszeń, a to, że mogę to teraz zrobić i nazywać siebie mistrzynią, jest niesamowite. To, że tak wiele japońskich zawodniczek radzi sobie teraz tak dobrze, dodaje mi sił. To, że wszystkie będziemy się wzajemnie wspierać, to coś, na co bardzo czekam w przyszłości"

Japonka znów atakuje

Jej drugi triumf w najlepszej golfowej lidze kobiet przyszedł w bardzo elektryzujących okolicznościach, a sądząc po sytuacji po 54 dołkach, mało kto mógł przypuszczać, że Maybank Championship wygra akurat mierząca niewygórowane 150 centymetrów Japonka. Rozpoczynając niedzielę w Kuala Lumpur od ośmiu uderzeń straty, skończyła jako mistrzyni! Od 1980 roku tylko jedna zawodniczka triumfowała, odrabiając większą stratę – była to Seon Hwa Lee, która zniwelowała deficyt dziewięciu uderzeń, podczas turnieju Ginn Tribute w 2008 roku. Tegoroczna debiutantka na LPGA finiszowała z fantastyczną rundą dnia 65, remisując po 72 dołkach z prowadzącą od pierwszego dnia Koreanką Hye-Jin Choi (73) i Australijką Hannah Green (68).

Koreanka, która miała cztery uderzenia przewagi przed finałem, rozpoczęła dogrywkę, grając w lewo do głębokiej trawy i znowu w lewo niemal do innego powiatu, lądując obok startu dziesiątego dołka. Dzięki wyjątkowemu szczęściu mogła tam bez kary przenieść piłkę na tee, ze względu na słup stojący w jej linii uderzenia, skąd posłała ją na green, kilka metrów od flagi. Japonka grała swoje trzecie uderzenie nieco sprzed greenu, lądując również kilka metrów od dołka.



Fot. Facebook LPGA

Debiutantka zdobywa drugie trofeum LPGA.

W najgorszej sytuacji znalazła się Australijka, która grając z wbitej w mokry piasek w bunkrze przed greenem piłki, wybiła ją tak, że ta stoczyła się i zatrzymała tuż obok krawędzi bunkra. Stamtąd wykonała niezbyt udanego chippa daleko za dołek i tym samym praktycznie pogrzebała swoje szanse na wygraną. Jako pierwsza piłkę zatopiła w dołku Japonka, zdobywając birdie. Koreanka nie zdołała wyrównać tego wyniku, pudłując swoją próbę na przedłużenie dogrywki.

Słuchając muzyki

Aż pięć zawodniczek, w tym numer 1 na świecie - Tajka Jeeno Thitikul, Chinka Yan Liu, Japonka Akie Iwai i Koreanki A Lim Kim oraz Sei Young Kim, otarły się o dogrywkę jednym uderzeniem, dzieląc się na koniec dnia czwartą pozycją. Yamashita dołączyła do Thitikul jako jedyna dwukrotna zwyciężczyni na LPGA w 2025 roku, kończąc rywalizację w najlepszej dziesiątce turniejowej jedenaście razy w dziewiętnastu startach. Jej marsz po najnowszy triumf przerywany był w niedzielę dwukrotnie. Po godzinnym opóźnieniu z powodu zagrożenia burzą na drugiej dziewiątce, sama dogrywka została opóźniona o pół godziny przez intensywne opady deszczu. „Dziś z powodu pogody wystąpiło wiele opóźnień, ale udało mi się zachować koncentrację i kontrolę nad grą" – powiedziała aktualnie czwarta golfistka świata. „Po prostu słuchałam muzyki, a potem byłam gotowa na play-off".

Jeeno Thitikul najwyraźniej lubi grać w Malezji, zajmując drugie miejsce w tym turnieju w dwóch poprzednich edycjach. Światowa jedynka rządzi w tym sezonie, dowożąc aż trzynaście miejsc w TOP 10 w dziewiętnastu startach, zwyciężając w maju u stóp Statuy Wolności w Liberty National Golf Club i w październiku w Szanghaju. O tym, że nie dostała się do dogrywki, zdecydował krótki nietrafiony putt na ostatnim dołku. „Tak szczerze mówiąc, nie jestem pewna swojego puttera w tym tygodniu" – powiedziała niezbyt zadowolona z dyspozycji na greenach Thitikul. „Tak jak w zeszłym tygodniu, nie potrafię trafić żadnego putta, ale jestem naprawdę zadowolona z tego, jak walczyłam ze sobą".

Od czwartku LPGA przenosi się do... Japonii. W TOTO Japan Classic tytułu bronić będzie Rio Takeda. W tym samym czasie Ladies European Tour rozgrywać będzie swój przedostatni turniej sezonu - Aramco China Championship. Mocno poranne transmisje z Chin z komentarzem Mateusza Kniaginina w Golf Zone.

Kasia Nieciak

Nie ma żadnego rozłamu?

„Umowa, która została ostatnio podpisana, jest zgodna z obowiązującymi przepisami prawa i statutem Polskiego Komitetu Olimpijskiego".

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz w krótkim oświadczeniu przekazał mediom, że prezydium zarządu przyjęło od niego i zaakceptowało informację w sprawie pozyskania nowego sponsora generalnego, giełdy zondacrypto.

Umowa, która ma obowiązywać do igrzysk w Los Angeles w 2028 roku, a została podpisana w drugiej połowie października, spotkała się z różnym odbiorem w środowisku sportowym.

Piętnaścioro członków zarządu, w większości prezesów związków sportowych, domagało się wyjaśnień w tej sprawie. W piśmie do prezesa PKOl zwrócono uwagę na brak konsultacji z zarządem i prezydium zarządu przy podjęciu i ogłoszeniu decyzji o podpisaniu umowy z firmą zondacrypto.

„Uważamy, że istotne decyzje o charakterze wizerunkowo-finansowym - w tym zawieranie umów związanych z m.in. z korzystaniem z identyfikatorów PKOl, używaniem marki czy istotnymi świadczeniami materialnymi - są objęte zakresem kompetencji zarządu, który zgodnie ze statutem realizuje zadania w zakresie m.in. zarządzania majątkiem oraz podejmowania decyzji dotyczących dysponowania i obciążania majątku PKOl" - napisano w piśmie do szefa PKOl.

Po zwołanym na wtorek prezydium zarządu prezes Piesiewicz przekazał mediom, że „umowa, która została ostatnio podpisana, jest zgodna z obowiązującymi przepisami prawa i statutem Polskiego Komitetu Olimpijskiego".

„Nie ma żadnego rozłamu. Jesteśmy jednym Team.pl i Team.pl będzie trwał. Nie damy się podzielić. Jesteśmy wspólnotą" - dodał.

W spotkaniu zabrakło kilku członków prezydium zarządu, m.in. Otylii Jędrzejczak i Mai Włoszczowskiej.

(PAP)

Sport a30ee850b4